Nr. 82. Lwów. — Niedziela dnia 10 kwietnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. Wielkanoc.
Jutro: Poniedziałek Wielk.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 29·0
Zachód „ „ 6 „ 35·0

Długość dnia g. 13 m. 6·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Dr. Henryk Szuman, długoletni poseł i prezes sejmowego Koła polskiego w Berlinie, powziął zamiar ustąpienia z życia publicznego. Złożył już p. Szuman przewodnictwo Koła; a jak *Dzien. Pozn.* dowiaduje się, po zebraniu się sejmu i porozumieniu z Kołem złoży także mandat poselski, aby się usunąć do życia prywatnego.

Dzisiejsza poczta przyniosła parę wiadomości, pozwalających mniemać, że sprawa bułgarska może wkrótce być załatwiona ku ogólnemu zadowolnieniu. I tak, z Petersburga donoszą, że tam wzięło górę zapatrywanie, iż przewlekanie sprawy bułgarskiej przynosi wielkie szkody samej Rosji, bo coraz bardziej oddala od niej ludy bałkańskie, obdarzone jak widać wielką dozą hartu, a z drugiej strony to przewlekanie zabójczo wpływa na ekonomiczny i finansowy stan caratu, co wszystko razem wzięte i zestawione z położeniem, wytworzonem przez silny ferment nihilistyczny, skłania rząd rosyjski do umiarkowania, idącego jak najdalej. Zapewniają więc, że rząd tem zadowolni się małą satysfakcją i na razie zostawi Bułgarją w spokoju, pozwalając jej na wprowadzenie jakiegoś trwałego porządku. Tą satysfakcją będzie zaniechanie powtórnego wyboru ks. Aleksandra, a książe ten ze swej strony — i to jest druga wiadomość — zamierzył w tych dniach wydać proklamacją do Bułgarów, ogłaszającą, że wyboru pod żadnym warunkiem nie przyjmie, bo wie, iż przez to sprowadziłby na księztwo wielkie nieszczęście. Wreszcie trzecia wiadomość opiewa, iż reprezentant bułgarski w Stambule, dr. Wulkowicz, z polecenia regencji udał się do wielkiego wezyra z prośbą, by Porta rozesłała do mocarstw okólnik, wzywający je do postawienia kandydata na tron; gdyby zaś mocarstwa nie uczyniły zadość temu wezwaniu, natenczas Bułgarja załatwi kwestję elekcyjną sama, nie oglądając się na Europę. Niezawodnie zniecierpliwiona Bułgarja może to zrobić, może naprzykład wybrać jakiegoś Vogoridesa — bo nikt inny bez woli Europy wyboru nie przyjmie, a ten grecko-bułgarski arystokrata chętnie się nań zgodzi, gdyż nie straci nic, a zyska coś dla ambicji.

Krom tego berliński *Tageblatt* donosi jako rzecz niezawodną, że regencja postanowiła przedstawić sobranju projekt unji osobistej z Turcją i sułtana obwołać księciem, jeśli Europa nie zgodzi się natychmiast dać kandydata, o co właśnie stara się także Stoiłów. Byłoby to widowisko jedyne w dziejach, że naród oswobodzony przez Rosję od łączności z Turcją, uciekając następnie od opieki rosyjskiej, chroni się pod skrzydła tej samej Turcji.

Otóż ze względu na te wszystkie ewentualności, żądanie bułgarskie objawione przez dr. Wulkowicza w formie tak stanowczej, miało skłonić w. wezyra do przyrzeczenia, że okólnik będzie wystosowany niebawem; a jeśli prawdą jest, iż się Rosja skłania do ustępstw, to można się tym razem spodziewać pomyślnego załatwienia sprawy.

Sądząc z głosów prasy rosyjskiej, można rzeczywiście mniemać, że rząd caratu dał za wygranę w sprawie bułgarskiej. Prasa ta—pansławistyczna—łzy roni, ale że nie może ze względu na ustawę prasową ubolewać nad postawą rządu, więc za pretekst do lamentów wzięła bezpodstawną bajeczkę, iż Rumunja stara się o uznanie jej za państwo neutralne, a do tego pretekstu dołączyła jeszcze drugi: pogłoskę o przygotowującej się konfederacji państw bałkańskich.

Lamenty rosyjskie są tak charakterystyczne, że warto je przytoczyć. Wnet to uczynimy, wszelako pierwej z powodu pogłoski o staraniach rumuńskich o neutralność, robimy tę uwagę: jeśli Rumunja istotnie pragnie neutralności, to już ją osiągnęła przez zbliżenie się do Austrji i Niemiec; to tarcza silniejsza od papierowego patentu. Gdyby teraz, po tem zbliżeniu do środkowo-europejskich mocarstw, jeszcze chciała uzyskać patent na neutralność, to przecież krok taki bardzo kwaśno przyjętoby w Petersburgu, a wiadomo, że teraz ani Wiedeń, ani Berlin nie chcą rosyjskiemu rządowi sprawiać przykrości. Zatem takich starań Rumunja z pewnością nie robi.

Posłuchajmy teraz lamentów rosyjskiej prasy.

„W Bułgarji wszystko po dawnemu! — wołają *Moskiewskie Wiedomosti* — Radosławów, Stambułów, Ziwków, Nikołajew rządzą jak szare gęsi. Niebawem ukoronują Battenberga królewską koroną — ha! któż im przeszkodzi! Krwawe łzy wylewać będą, patrząc na to, prawdziwi patrjoci, ofiary drabów, nazywających się regentami, lecz któż na to zwróci uwagę? Wszakże oni nie są przyjaciółmi Niemców i Madjarów, uczucia swe oddali Rosji, więc niech się wiją w boleściach, dobrze im tak! Za czyn miłości ojczyzny, nazwany buntem ruszczuckim, skazano wielu zacnych i zasłużonych obywateli do ciężkich robót i posłano brukować wspólnie ze złodziejami ulice Ruszczuku. Patrzała na to Europa i nic się w niej nie poruszyło, aż dopiero wojsko powiedziało tym szubrawcom-regentom, żeby w ten sposób nie hańbili honoru armji; więc draby battenberskie cofnęli rozporządzenie“...

„P. White powiedział w tych dniach — piszą *Petersburskie Wiedomosti* — że już sojusz państw bałkańskich jest zabezpieczony. Jak wiadomo uczestnikami tego ukrytego spisku są rządy Serbji, Bułgarji i Rumunji, którym to rządom dla poparcia, została przyrzeczona opieka Austrji, za pozwoleniem najwyższej władzy Europy środkowej (t. j. Bismarka). Powiadamy: „rządy“, ponieważ na tem oddzieleniu rządu od narodu polega cała istota planów, jakie przebiegły dyplomata (Bismark) zakreślił.

„Nie przypuszczaliśmy, żeby młodsi bracia Rosji, — żeby ludy słowiańskie wystąpiły kiedy przeciw oswobodzicielce swojej. Co innego rządy, mające w ręku losy nieszczęsnych Słowian bałkańskich. Ani White, ani bezwstydna Europa nie rachują na ludy, tylko na rządy. Jakibykolwiek miał nastąpić zwrot w historji słowian bałkańskich, nie zboczy ona wszakże na drogę bratobójczą, kędy ją popychają samozwańczy orędownicy ludów słowiańskich. Lecz dopóki są u steru władzy, wszystko jest możliwe. Kto reprezentuje dziś Słowian Austrji i półwyspu Bałkańskiego? Przedstawicielem Czechów i Rusinów halickich jest hr. Kalnoky; Bośniaków, Hercogowińców i Kroatów — Madziar, hr. Kallay. Serbami i Bułgarami rządzą Garaszanin i Stambułow!!!“

Alboż Garaszanin i Stambułów nie Słowianie? — Najgłośniej szlocha *Petersburska Gazeta*. Posłuchajmy:

„Z puszki Pandory codziennie wychyla się coś nowego!! Mówimy tu o federacji słowiańskiej pod protektoratem Austrji, federacji skierowanej, rozumie się, przeciw Rosji...

„Wiedeńskie i peszteńskie gazety oddawna już napomykały o tej kombinacji. Dziś mówią już stanowczo o jej urzeczywistnieniu, jak tylko Battenberg ogłoszony zostanie królem niepodległej Bułgarji...

Cały szereg słowiańskich prawosławnych narodowości, oswobodzonych przez Rosię z pod panowania tureckiego i Rosji też zawdzięczających swobodną egzystencję, łączy się w jedno pod przewództwem katolickiej Austrji, owej Austrji wrogiej od wieków słowiańszczyźnie i prawosławiu, a łączy się dlatego, aby wystąpić przeciw swej odwiecznej prawosławnej protektorce i oswobodzicielce Rosji!!!... Katolicka Austrja, od wieków gnębiąca wszystko, co słowiańskie i prawosławne, nagle ogłasza się za państwo słowiańskie!

Nie, to już nie jest *curiosum*, to dziwowisko tak smutne i przygnębiające, że wobec niego z pewnością poruszą się w mogiłach prochy wszystkich słowianofilów i obleje się krwawemi łzami sławny cień zgasłego niedawno J. Aksakowa. Zadrżą też i zakrwawią się boleśnie serca żyjących, szczerych i prawdziwych Rosjan, zmuszonych przeżyć taką hańbę słowiańszczyzny i tak jawną napaść łacinizmu na prawosławie! Ale najgorzej i najboleśniej, że widząc całą niegodziwość podobnego faktu, nie można zaprzeczyć możności jego urzeczywistnienia.

Berlińskie dzienniki zapewniają, jakoby rząd bułgarski stara się o pozwolenie na utrzymywanie w Wiedniu, Berlinie i Londynie stałych dyplomatycznych agentów. Nie sądzimy, żeby tak było. Bułgarja jest państwem wassalnem, a więc agenta dyplomatycznego ma prawo mieć tylko przy dworze zwierzchniczego mocarstwa, a zatem przy dworze sułtana. Jakiekolwiek nowe naruszenie berlińskiego traktatu nie leży przecież teraz w interesie Bułgarji, nie mówiąc już o tem, że na takie naruszenia nikt dziś w Europie nie przystanie.

Marnowane bogactwa.

III.

(÷) Wzajemny stosunek i związek pomiędzy leśnictwem i rolnictwem jest wieloraki, lecz najważniejszy może w tym względzie, że lasy w postaci liści, szpilek, gałązek, szyszek, mchu, więc ze swojego zbytku dostarczają materjału pożądanego dla rolnictwa i hodowli bydła. Dawno już jednak wykazała nauka i doświadczenie, że zabieranie lasom ich podściółki wyrządza im wielkie szkody, szkody większe niż korzyści, jakie uprawa roli z tych materjałów ciągnie. Racjonalne zatem gospodarstwo leśne zerwało zupełnie z dawnym zwyczajem, nie pozwala na zabieranie podściółki leśnej, wiedząc, że tylko tym sposobem grunt leśny jest zasilany.

Jednakże rolnictwo często jest znaglone używać substancyj z poza swojego zakresu gospodarczego. Idzie przeto o to, żeby wyszukać, czemby ową leśną podściółkę zastąpić. Otóż do tego celu jak raz nadają się trociny. Większa część pisarzy rolniczych odmawia wprawdzie trocinom własności nawozowych z powodu, że nie zawierają gazu, kwasu węglowego i oświadczają, że zawarty w trocinach potaż i kwas fosforowy, które zbyt powolnie się rozkładają, dla roli minimalne, bez znaczenia ilości pożywne doprowadzić mogą. Inni wszelako są odmiennego zdania i gorąco przemawiają za użyciem trocin na nawóz. — Są wreszcie tacy, którzy zalecają, żeby wszelki sztuczny nawóz mięszać z trocinami. — Przez to zyskuje się nierównie jednostajniejszy rozkład nawozu po polu, a nadto dodatek trocin ułatwia rozkład chemiczny nawozu i przyśpiesza jego działanie. Oprócz tego jest metoda angielsko-amerykańska, która polega na tem, że trociny zapomocą przymieszki kwasów siarczanego i solnego niejako rozkłada przy wysokiej temperaturze. Wtedy trociny stają się odrazu wybornym nawozem.

Richardson mówi: jeżeli się osiągniętego preparatu nie ma zaraz na pole wysypać, to można go zmięszać z krwią, z odpadkami spodium, ze substancjami o fosforowem zakwaszeniu. Tak przysposobione mięszaniny zesypuje się na kupy, dobrze okrywa i pozostawia własnemu, silnemu rozgrzaniu, które niebawem następuje. Po ukończonym procesie rozgrzania otrzymuje się gotowy nawóz jednolity i wyśmienity.

Mniej skomplikowaną więc łatwiejszą jest metoda zwęglania trocin w celu zamienienia ich na nawóz. Zakłada się małe piece z pomocą gałęzi, chrustu i innych drzewnych odpadków i poddaje się trociny powolnemu zwęgleniu. Ten węgiel trocinowy w połączeniu z płynnym bydlęcym nawozem daje nawóz najdoskonalszy.

Z wybornym skutkiem i w znacznych ilościach mogą być trociny spożytkowane, jeżeli się je rozsypuje w stajniach. One wiążą tam ulatniający się amoniak i oddają go potem ziemi. Skropione lekko zakwaszoną wodą działają trociny silniej jak zwykle używany gips, a wogóle przymieszka ich do nawozów wszelakich ulepsza je. Oczywista, że mają one i tę zaletę hygieniczną, że przyczyniają się do czystości powietrza w stajniach.

Ogrodownictwo może na wielką skalę używać trocin nietylko jako złego przewodnika ciepła, o czem było już powyżej, ale do przysposobienia wybornej ziemi drzewnej, co się po prostu tym sposobem dzieje, że kupy trocin przewraca się kilka razy do roku i zlewa gnojówką. Taka ziemia służy na rozliczne cele.

W ostatnich czasach wielkie wrażenie zrobiło odkrycie Wendenburga. Używa on trocin na karmę dla wołów. Metoda jego jest patentowaną. Dodaje on niewielkie ilości soli bydlęcej i kwasu solnego do trocin i zapewnia, że rezultata są świetne, że innej karmy nie używa, a nawet podniósł znacznie u krów wydajność mleka. Twierdzi on, że preparowane trociny wszelkie bydło chętnie spożywa i innej karmy nie potrzebuje. Karmił on przez 7 miesięcy 40 krów trocinami z przymieszką małą mąki, słomy itp. i świetny był rezultat.

Rzecz ta zasługuje na powszechną uwagę, należy próbować i badać. Że trocinami karmił, to jest fakt, gdyż odbywało się to jawnie i ogłoszenie tajemnicy patentu byłoby nader pożądanem. — Rzecz jest poważna i niezmiernie ważna.

Uwagi w artykułach tych podane nie mają na celu, żeby były praktycznym przewodnikiem lub receptą, lecz miały tylko wskazać, że wiele bogactw się marnuje, lubo użycie ich jest już wypróbowanem. Uwagi te oby zachęciły rolników naszych do samodzielnych w tym celu usiłowań, które każdy, bodaj na najmniejszą skalę przedsiębrać może.

Zapewne zaś nasi chemicy, profesorowie itp. pójdą przy tem rolnikom na rękę, jak tylko będą wiedzieli, że chce ktoś z ich nauki korzystać. Na tem polu spożytkowania odpadków, najłatwiej nauka i doświadczenie wspierać się mogą.

Korespondencje.

Petersburg 4 kwietnia.

(>) Zapewniam z całą stanowczością, że d. 29 marca, o godz. między 1 a 2-gą, kiedy car po śniadaniu wyszedł do gatczyńskiego parku, dano w niego strzał ze szpaleru i lekko zraniono. Car rzucił się w to miejsce, skąd strzał padł i wtedy nastąpił drugi wystrzał, a oba one zaalarmowały straż w kordegardzie. Ujrzawszy nadbiegających żołnierzy, jakiś człowiek, ubrany w czerwony kaftan, jaki noszą jeźdźcy carskiego konwoju, począł uciekać. Natenczas jeden z żołnierzy t. zw. „Złotej kompanji“ zmierzył się i wystrzelił. Uciekający człowiek upadł, lecz znów się podniósł, próbował uciekać, ale ujęto go i zaniesiono do kordegardy. Co się z nim stało, nie wiem. Car okazał wiele przytomności i odwagi. Zaraz po wypadku udał się do kordegardy, przeszedł wzdłuż szeregu Złotej kompanji i rzekł: „dzieci, trzymać język za zębami“. Potem wszedł do pałacu, gdzie zastał carowę to mdlejącą, to znów śmiejącą się spazmatycznie. Nieszczęśliwej kobiecie krew się pokazała ustami — chorą położono do łóżka.

Ten opis wypadku wziąłem ze źródła, któremu nie można nie wierzyć. Ale jest jeszcze drugi dowód (którego zresztą ja nie potrzebuję), że zamach rzeczywiście był zrobiony; oto dziś rozrzucono w mieście świstek anarchistyczny, zawiadamiający publiczność, że nihiliści dotrzymali słowa, danego na Nowy Rok, iż w ciągu kwartału dołożą starań do zgładzenia cara, bo w tym celu wykonali dwa zamachy, mianowicie 13-go i 29-go marca, w Petersburgu i w Gatczynie. Świstek zawiadamia w końcu, że anarchiści nie dali za wygraną i naznaczają sobie nowy, znowu kwartalny termin.

Dziwić się trzeba szalonej zawziętości tych ludzi. Co oni zdobyli przez śmierć Aleksandra II? Więc co spodziewają się zdobyć przez śmierć Aleksandra III? Wszakże systemu nie zabiją mordując carów — zabiliby go tylko rewolucją, a ta widocznie jeszcze niemożliwa. System ten potrzebny jest dla olbrzymiej armji biurokratów, a ci go nie wydadzą, choćby w ciągu roku połowa członków dynastji kolejno zasiadła na tronie.

Tymczasem zapanował straszliwy chaos w towarzyskich stosunkach; nikt nikomu nie wierzy, wszyscy wzajem się podejrzywają, jeśli nie o należenie do anarchistów, to o szpiegowanie. Atmosfera stała się nad wyraz ciężka.

Powstała pogłoska, że car opuszcza zarażoną nihilizmem stolicę, przenosi się do Moskwy, gdzie zamieszka w Kremlu, którego podminować nie można, bo stoi na otwartej skale. Ale, o ile wiem, nie do Kremlu on przeniesie się, lecz po Wielkiej nocy do Krymu. Tam istotnie bezpieczniej mu będzie, jeśli tylko w około siebie zgromadzi pewnych ludzi.

Ministerjum — całe, jak jest — i naczelnik stolicy są na wylocie. Głównymi winowajcami stanu rzeczy są tylko Tołstoj, Pobiedonoscew i Dielijanów, ale po ich upadku i inni się nie utrzymają, bo to klika.

Obok niezmiernie ciężkich stosunków, wytworzonych robotą anarchistów, społeczeństwo znajduje się jeszcze w ciągłej irytacji wskutek finansowych projektów Wyszniehradzkiego. Niesłychane (zamierzone dopiero) podwyższenie taksy paszportowej należy do najmniej szkodliwych pomysłów, bo nie dotknie ludowej masy. Nikt za granicę nie będzie jeździł na czas długi, bo nikt nie zechce płacić za paszport po parę set rubli; więc „zgniły Zachód“ nie będzie zarażał „zdrowych rosyjskich natur“. Będą jeździli tylko chorzy do wód na miesiąc, na dwa. Tych nie zatrzyma wysoka taksa, a rząd oblicza, że stąd będzie miał dwa razy więcej paszportowego dochodu niż dotąd. Nierównie gorszym jest projekt powiększenia akcyzy tytoniowej. Wskutek gwałtownej opozycji kół przemysłowych upadł, a właściwie na dwa lata został odłożony pomysł monopolu tytoniowego. Natomiast powiększają akcyzę, t. j. cenę banderolów podnoszą o 50% dla lepszych gatunków, a prawie o 175% od gatunków gorszych. Banderole na „machorkę“, tytoń chłopski, kosztowały dotąd 4 kop., teraz zaś ich cena będzie 14 kop. Banderole na pospolitą tabakę podnoszą się z 36 na 60 kop. Lepsze gatunki tytoniu, papierosów i cygar podrożeją tylko o 1/4. Ale oprócz tego mają być zdwojone opłaty patentowe za prawo sprzedaży tytoniu. To również wpłynie na jeszcze większe podrożenie jego.

Dotąd z tej akcyzy skarb miał dochodu od 18 do 20 miljonów, a teraz będzie miał według obliczeń 39 miljonów 91 tysięcy rubli, zatem dwa razy tyle. Pokryje to jeden tegoroczny niedobór, wynoszący za ostatnie jedenaście miesięcy wedle „tymczasowego“ obliczenia 13 miljonów w zwyczajnym budżecie. Ile wynosi niedobór, licząc go razem z budżetem nadzwyczajnym, o tem nikt nie ma pojęcia.

Ministerjum finansów dopiero teraz ogłosiło wykaz długów państwowych do dnia 1 stycznia 1884. Wynosiły one cztery miljardy 68 miljonów 405.025 rubli.

Może nie będzie tu zbyteczne dodać, że w ciągu ostatnich lat dwunastu dług państwowy zmniejszył się: w Anglji (o 741 miljonów marek), w Danji (o 37 milj. m.), w Szwajcarji (o 2 milj. m.) i w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki (o 3222 milj. m.), a zwiększył się we Francji (o 7384 milj. m.), w Rosji (o 5487 milj. m.), w Niemczech (o 4365 milj. m.), w Austrji z Węgrami (o 2522 milj. m.).

Preliminarz budżetu rosyjskiego za rok finansowy 1884/5, oblicza dochód na 866 mil. rub., a pozycja długu państwowego (wydatek na amortyzacją i oprocentowanie) wynosi okrągło 260 miljonów, to znaczy, że przeszło trzecia część dochodów poszła na spłatę i oprocentowanie długu. W roku przeszłym stosunek ten był jeszcze gorszym. W ciągu jedenastu miesięcy

---

4)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Burze ostatnich nocy, chcecie mówić, Wolframie.

— To były djabelskie harce, księże proboszczu! Teraz podczas wiosny odbywają się przecież noc w noc. Onegdaj, gdyśmy pociemku szli lasem, strachy przesunęły się tuż przed nami, o jakie sto kroków. Huczały, i wyły, i jęczały, jak gdyby się całe piekło rozleciało, bo też i pewnie z niego uciekły. Michał w swojej głupocie chciał na nie napaść, ale pochwyciłem go jeszcze wczas za ramię i przytrzymałem.

— Chciałem się raz zbliska strachom przyjrzeć, — rzekł Michał spokojnie.

Leśniczy z gniewem ruszył ramionami.

— Widzi ksiądz proboszcz, taki to on jest. Od ludzi ucieka, a takim rzeczom, przed któremi każdemu chrześcianinowi skóra drży ze strachu, gdzie każdy usuwa się z trwogą i robi znak krzyża, to on się chce przyglądać! Zdaje mi się, że, gdybym go nie był złapał, byłby się z całym spokojem bił ze strachami i leżałby teraz w lesie, bo, kto się zaplącze w te djabelskie harce, to już po nim.

— Ależ, Wolframie, czyż się nigdy nie pozbędziecie tych grzesznych zabobonów? — przestrzegał ksiądz. — Chcecie być chrześcianinem, a po uszy jeszcze siedzicie w pogaństwie. Jużeście i Michała tem zarazili, i on ma już głowę, pełną podań pogańskich.

— Może to i grzech, ale mimo to jednak prawda, — upierał się Wolfram. — Wierzę, iż ksiądz tego nie czuje. Ksiądz proboszcz jest świętym człowiekiem, poświęconym kapłanem, księdza to ona się boi, ta cała straszna banda, co nocą w lasach i górach gospodaruje, ale my to często widzimy i słyszymy więcej, aniżelibyśmy chcieli. — A więc Michał zostaje?

— Naturalnie, odeślę go popołudniu.

— Niech Bóg ma w swojej opiece, — rzekł leśniczy, zacieśniając rzemień od dubeltówki. Ukłonił się proboszczowi i wyszedł, niespojrzawszy już nawet na swego wychowańca.

Michał, który zdawał się być domownikiem na probostwie, wyjął z małej ściennej szafki różne książki i zeszyty i położył je na biurku. Oczywiście zacząć się miała zwykła lekcja, lecz, zanim do tego przyszło, dały się słyszeć na dworze dzwonki sań. Ksiądz Walenty podniósł oczy ze zdziwieniem, gdyż nie liczni a rzadcy goście jego składali się wyłącznie z proboszczów wiosek alpejskich, pątnicy zaś o tej porze nie przybywali nigdy. Probostwo Świętego Michała nie należało do owych wielkich i słynnych z łask miejscowości, do których wierni przez cały rok gromadami całemi odbywają pielgrzymki. Do małego cichego miejsca odpustowego w górach — tylko biedni Alpejczycy zanosili swe modły i śluby, a jedynie w dnie świąt uroczystych zbierała się w niem większa liczba pobożnych.

Sanie nadjechały tymczasem i zatrzymały się przed probostwem. Pan jakiś w futrze wysiadł z nich, zapytał starej służącej, która mu wyszła naprzeciw, czy proboszcz jest w domu, i wszedł prosto do pokoju.

— Pragnąłbym widzieć się z księdzem proboszczem, — rzekł, zatrzymując się na progu.

Ojciec Walenty zadrżał na dźwięk tego głosu, poczem zerwał się z wyrazem radośnego zdziwienia.

— Janie! to ty!

— A więc poznajesz mnie jeszcze! Nie byłoby to, co prawda dziwnem, gdybyśmy się wzajemnie nie poznali, — odparł przybyły, wyciągając rękę, którą proboszcz uchwycił z całą serdecznością.

— Witaj mi! I doprawdy znalazłeś drogę do mnie?

— Tak, bądź co bądź, prawdziwy to dowód przyjaźni dostać się tu do ciebie na górę, — zauważył gość. — Godzinami całemi musieliśmy brnąć w śniegu. To nam połamane sosny zawalały drogę, to znów musieliśmy przejeżdżać przez zasypany śniegiem górski potok, a dla rozmaitości spadła ze skał mała lawina; woźnica zaś przy tem wszystkiem utrzymywał uparcie, że dążymy drogą, do jazdy przeznaczoną! Chciałbym dalibóg widzieć wasze piesze ścieżki, ręczę, że dla kóz tylko dostępne.

Walenty uśmiechnął się.

— Zawsze ten sam. Wiecznie drwi i krytykuje. Pozostaw nas samych Michale i powiedz woźnicy tego pana, żeby wyprzągł konie.

Michał wyszedł, a przybyły, odwróciwszy się, rzucił za nim przelotne spojrzenie.

— Przyjąłeś sobie famulusa? Cóż to za zaspana fizys?

— Mój uczeń.

— No, robotę musisz mieć nielada! Do tej głowy chyba niewiele wejdzie. Wszystkie zdolności chłopca zdają się tkwić w pięściach, przynajmniej tak wygląda.

Gość tymczasem zdjął futro. Mógł on być o 5 lub 6 lat młodszym od proboszcza. Wzrostu był zaledwie średniego, ale pełna wyrazu głowa, o wysokiem czole i inteligentnych rysach, przykuwała uwagę od pierwszego wejrzenia. Jasne, bystre oczy zdawały się być przywykłemi do zgłębiania wszystkich i wszystkiego, a cała postawa i obejście zdradzały wyższość człowieka, uchodzącego w swojej sferze — za powagę.

Chwilowo przyglądał się bardzo badawczo otoczeniu swemu, pokojowi mieszkalnemu i jednocześnie gabinetowi proboszcza, uderzającemu iście klasztorną prostotą; przybyły wodził zwolna oczyma po ciasnej izdebce i nakoniec rzekł bez szyderstwa tym razem, lecz z odcieniem goryczy:

— A więc tutaj zarzuciłeś kotwicę! Nie wyobrażałem sobie jednak, aby w twojej samotności panowała taka pustka. Biedny Walentynie! Musisz pokutować za to, że moje badania tak nieubłaganie nadruszają wasze dogmata, i że moje dzieła są na indeksie.

Proboszcz z lekka machnął ręką.

— Co ci się też zdaje! Wszakże w probostwach często zachodzi zmiana, a ja przybyłem do św. Michała...

— Bo masz za brata Jana Wehlau! — objaśnił tenże. — Gdybyś się był publicznie mnie wyparł i z ambony piorunował z kilka razy przeciw ateizmowi, byłbyś się dostał do wygodniejszego probostwa, ręczę ci słowem. Wiedzą aż nadto dobrze, iżeśmy ze sobą nie zerwali, jakkolwiek nie widzieliśmy się już od lat wielu. Dlaczegóżeś mnie publicznie nie potępił, nie byłbym ci tego doprawdy wziął za złe, skoro i tak odrzucasz bezwarunkowo moję naukę.

— Nie potępiam nikogo, — rzekł proboszcz zcicha. — Ani ciebie Janie, chociaż mnie to nieraz aż nadto boli, że cię na tej drodze widzę.

— Tak, ty nigdy nie byłeś stworzony na fanatyka, najwyżej na męczennika, ale dręczy mnie to często, że i ja dopomagałem ci nim zostać. Postarałem się zresztą o to, aby moje dzisiejsze odwiedziny pozostały w tajemnicy. Jestem tutaj zupełnie *incognito*. Przesiedlam się obecnie do północnych Niemiec i nie mogłem się oprzeć chęci widzenia się z tobą raz jeszcze.

— Jakto? Chcesz opuścić uniwersytet?

— Już w przyszłym miesiącu. Dostałem wezwanie do stolicy i przyjąłem je natychmiast, bo czuję, że tam dopiero znajduje się właściwe pole dla mnie i mego działania. Chciałem cię poprzednio jednak pożegnać i o mało co byłbym cię nie zastał, bo, jak słyszę, byłeś wczoraj w Steinrück na pogrzebie hrabiego.

— Na wyraźne żądanie hrabiny. Dopełniłem ceremonji żałobnej.

— Domyślałem się! I ja też zostałem również powołany telegraficznie do śmiertelnego łoża do Berkheim.

— I podążyłeś na wezwanie?

— Naturalnie, jakkolwiek oddawna już porzuciłem praktykę lekarską i poświęciłem się zupełnie katedrze, — ale to był wypadek wyjątkowy. Nie zapomniałem, że, jako młody, nieznany lekarz, byłem przyjęty przez Steinrück'ów, co prawda, na skutek twego polecenia, ale niemniej przyjęli mnie oni z zupełnem zaufaniem. Zdołałem tylko naturalnie przynieść hrabiemu nieznaczną ulgę w ostatniej godzinie, moja obecność jednak była uspokojeniem dla rodziny.

Powrót Michała przerwał rozmowę; przyniósł on wiadomość, że zakrystjan chce tylko przez parę minut pomówić z księdzem proboszczem i czeka na dworze.

— Powrócę zaraz, — rzekł ksiądz. — Schowaj twoje pisanie, Michale, lekcyi dziś nie będzie.

Opóścił pokój, a Michał zaczął sprzątać książki i zeszyty. Profesor przyglądał mu się przez chwilę, i rzekł wreszcie:

— A więc ksiądz proboszcz uczy ciebie?

Michał kiwnął tylko głową, nie przerywając swego zajęcia.

— To do niego podobne, — mruknął Wehlau. — Morduje się nad tym ograniczonym chłopakiem, ucząc go pisać i czytać, bo prawdopodobnie nie ma szkoły w pobliżu. Pokaźno!

Pochwycił bez ceremonji jeden z kajetów, otworzył i ledwie nie upuścił go ze zdziwienia.

— Co? Łacina? Skąd ci to się wzięło?

Michał nie pojął tego zdumienia, wydawało mu się to zupełnie naturalnem, że rozumiał po łacinie, i odpowiedział spokojnie:

— To są moje prace.

(C. d. n.).

(bo za grudzień jeszcze nie zrobiono rachunku) dochodu wpłynęło 643,730.807 rs., więc można przypuszczać, że całoroczny dochód mniejszy był od dochodu w r. 1884/5, a tymczasem pozycja na amortyzację i oprocentowanie długów, zwiększyła się, bo papierowy rubel spadł do kursu, jaki był podczas Plewny i w porównaniu z r. 1884/5 stracił na wartości 17–18 kop. Tymczasem za ten papierowy rubel rząd musi kupić złota, bo tym metalem opłaca procenta i amortyzację od zagranicznego długu, wynoszącego miljard $42^{1}/_{2}$ mil. rs.

Wobec takiego stanu finansów — jeśli nie wobec anarchistycznych robót — jakże myśleć o jakiejkolwiek akcji, zagrażającej pokojowi? Tylko w dyletanckiej głowie dziennikarza — choćby nim był tajny radzca Katków — mógł powstać plan nieprzyjacielskiego uszykowania się frontem na zachód. Bogata jest Rosja, to prawda, ale kiedy teraz nie ma pieniędzy i nikt jej dać nie chce, a przecież któryś wielki jenerał powiedział, że wojna potrzebuje pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.

To też zaniechano nawet przygotowań „na wszelki wypadek", zmniejszono rozmiary „koniecznych środków ostrożności". — Spokój na całej linji. Miano powołać do ćwiczeń 100.000 rezerwistów, wydano już przygotowawcze rozkazy, — cofnięto je teraz i ci rezerwiści nie będą powołani.

Paryż 5 kwietnia.

(Koncert na rzecz domu Ś. Kazimierza. — Skandaliki parlamentarne. — Boulanger wśród pigmejczyków. — Zamiary względem Watykanu.)

(K. W.) Kiedym dziesięć dni temu wszedł do niezbyt obszernej sali Erarda, zdawało mi się, żem się znalazł za sprawą jakiejś czarodziejki wśród ludzi z czasów Francji przeszłej lub przyszłej, w każdym razie niedzisiejszej, nie tej, która kadzidła pochlebstw pali caratowi z bolesną uniżonością, nie tej, która z za węgła drażni Niemców, a uszy kładzie po sobie ledwo ich usłyszy gniewny, nie tej, która tak razi gburowatością ruchów... znalazłem się w prawdziwem „towarzystwie", jakby w salonie, w którym zebrani byli sami ci, co stali na czele Francji przez wszystkie wieki jej dziejów, a teraz zostali odtrąceni, skazani na bezczynność za to, że wyznają tradycją, kiedy dziś panować powinien oportunizm. Całe S. Germańskie przedmieście zebrało się w sali Erarda, ale daremnie oglądałem się szukając bodaj jednej z dzisiejszych gwiazd. Prawda, p. Ferry wyjechał do Afryki, p. Clémenceau wyjechał nie wiadomo gdzie, ale panowie Freycinet, Floquet, Goblet, Boulanger i tylu, tylu innych wszakże są w Paryżu. Czemuż nie przyszli?

Czyż ten koncert w sali Erarda, wyjątkowy nawet w Paryżu, nie wart był, żeby nań pójść? Proszę spojrzeć na afisz: obaj bracia Reszke, panna Richard, Monet-Sully, Delsart, Planté... toż to wszystko gwiazdy pierwszej wielkości. Planté z Danji, gdzie koncertuje, umyślnie na jeden ten wieczór przyjechał... Czemuż nie było nikogo z panów republikanów, a tylko zebrali się sami zwolennicy królestwa?

Czemu? Bo był to koncert **polski** na dochód domu S. Kazimierza. Jakżeby republikanie pójść nań mogli! Cóżby na to Rosja powiedziała. Panom republikanom zawsze nie w porę przychodzi troska o to, żeby się nie skompromitować. Lecz obeszło się i bez nich, sala pełna była po brzegi, czysty dochód wyniósł przeszło 11 tysięcy fr. i nie stało się żadnego przykrego intermezzo.

W dzisiejszym Paryżu to szczęśliwy wypadek, bo panom republikanom niezawsze przecież udaje się uniknąć kompromitacji. Są zresztą kompromitacje, które ich nie kompromitują. Zapewne już wiecie o ostatniej awanturze parlamentarnej, urządzonej dla wywrócenia „małego Gobletu" z wszystkimi jego kolegami. Ponieważ szło o dodatki budżetowe, więc i awantura, dość zresztą zwykła, miała dodatek: policzki w sali, policzki na korytarzu, wmieszanie się prokuratorji, pojedynek i wreszcie uchwała izby, że zabrania się prokuratorowi od tego, co w izbie robią deputowani.

Albo znowu: uchwalają cło do wszystkiego zagranicznego zboża w ziarnie i w mlewie, tylko dla mąki kukurudzianej robią wyjątek, że może być dowożona bez cła. Dla czego to? Wszakże wiadomo, zbadano gruntownie, że już pierwej, kiedy były małe cła zbożowe, a mąka kukurudziana wolna była od wszystkich opłat celnych, wwożono wszelkie gatunki mlewa z etykietą mąki kukurudzianej. Zaczęła się o to kłótnia przed całym parlamentem między ministrem rolnictwa Méline'm a ministrem handlu Lockroy'em. Ząb za ząb ścierali się ci panowie, sprawili sobie impertynencje, rzucali jeden na drugiego coraz to brzydsze cienie, a deputowani śmieli się do rozpuku. Wreszcie p. Floquet humorystyczną uwagą położył koniec tej niewesołej scenie.

Wśród tych pigmejczyków człowiekiem jest p. Boulanger. Żartów ze sobą on nie pozwala, traktuje wszystkich z góry, szorstko, po żołniersku i na każdym kroku pokazuje, że ani mu w głowie solidaryzować się z gabinetem. Radykaliści czują w nim pana, więc słuchają ślepo; republikanie serdecznie go nienawidzą... za późno. Już on o nich nie dba; prawica patrzy nań coraz poważniej, coraz głębiej zastanawia się nad zdaniem, które on wypowiedział rok temu tonem żartu, że mógłby parlament i ministrów zamknąć w Mazasie lub w Mont-Valériene. Wyżsi jenerałowie nie lubią go, ale z drugiej strony republika taka, jaką jest, stanęła im kością w gardle. Wybierając z dwojga złego, kto wie czy nie zgodziliby się na dyktaturę Boulangera, który zawszeby ich potrzebował, więc i odznaczał, i nagradzał, gdy teraz nic nie znaczą, muszą ulegać—adwokatom!

Trzeba się z tem liczyć, że Boulanger cieszy się coraz większą, niczem niezachwianą popularnością tak między żołnierzami, jak u ludu, a nawet u inteligencji.

W izbie stronnictwo jego jest bardzo znaczne, a każde z przyjęć u niego wykazuje postępy jakie czyni w opinji publicznej. Wprowadził on w koszarach nowe urządzenia; żołnierze nie będą już jadali w swoich mieszkaniach, ale będą mieli oddzielne jadalnie, jak w szkołach. Będą jadali siedząc i każdy będzie miał dla siebie oddzielny talerz. Po skończonym posiłku, jadalnia zostanie uprzątniętą i będzie służyła za salę gimnastyczną. Każde koszary będą miały honorową salę, na murach której będzie skreślona historja pułku. Obrazy, wykonywające się obecnie, będą mówiły o wielkich bitwach, w których dany pułk brał udział. Nie będą już żołnierze sypiali na deskach, lecz na materacach elastycznych. Zatwierdzenie umowy z dostawcami tych łóżek, ma nastąpić w tych dniach. Przyznać trzeba, że zastosowanie takich środków musi uczynić popularnym człowieka, który je przedsiębierze. To też Boulanger jest nadzwyczajnie w armji szanowany, bo żołnierze wiedzą, że się nimi zajmuje, że broni ich interesów.

Naród francuzki fanatycznie uwielbia wszystko, co ma pozór majestatyczny, i ludzi, których postępowanie nacechowane jest pewną brawurą. Wysokiego wzrostu, o spojrzeniu wyniosłem, choć uśmiechniętem, lubiący, by nań patrzano, Boulanger, przypomina trochę sylwetkę króla Henryka IV. Portrety jego, pod któremi są wydrukowane patrjotyczne pieśni, tysiącami rozchodzą się po wsiach. Chłopi wzruszeni podarunkiem śpieszą zawiesić na ścianie chromolitografowaną podobizną ministra na koniu w galonowym mundurze. Okrzyki: „Niech żyje Boulanger", coraz więcej rozlegają się po wsiach.

W otoczeniu p. Freycinet'a coraz głośniej mówią o podstawieniu nogi Włochom za ich sojusz z Niemcami i Austrją. To podstawienie ma być takie, że Francja przyczyni się do uczynienia zadość aspiracjom watykańskim, jeśli ktokolkolwiek poważnie je podniesie. Dla republikańskiej Francji byłaby gratka nielada, bo pogodziłaby z nią katolików, a przytem byłby to cios potężny dla „niewdzięcznego" królestwa, które powstało ze krwi francuzkiej, a teraz się łączy z Niemcami. O restytucji świeckiej władzy Papieża przebąkują coraz częściej. Czyżby tego czynu dokonały protestanckie Prusy przy pomocy bezwyznaniowej republiki, na której czele stoi także protestant? Czy to nie złudzenie? Lecz, cóż! — dziwnemi nieraz drogami chodzą wyroki Opatrzności!

Obrazek warmijski.

(Próbka języka polskiego na Warmji.)

We wsi — odpust i „kiermas". Więc do bogatego gospodarza zjechali się z sąsiedztwa krewni i blizcy przyjaciele, z rana spożyli wszyscy na bardzo „pikne" nabożeństwo, potem na „kiermasu" się zabawiali, następnie poszli przystojny obiad i w końcu gromadka rozeszła się, każdy „w swa", gdzie mu się spodobało. Jedni poszli na podwórze, drudzy do gumien, aby zobaczyć „żywiznę" gospodarza, lecz najwięcej, szczególnie dzieci, udało się do ogrodu za domem.

Ogrody warmijskie nie odznaczają się zwykle owym ładnem w urządzeniu i wielką obfitością najrozmaitszych drzew i roślin, jak angielskie i włoskie, lecz tem więcej znane są z wygody i pożytku, który przynoszą ludziom i bydłu. Lichy to gospodarz, jaki „parcelant" chyba, coby nie miał ogrodu przed oknem — przy budynkach. Tu znajdują się drzewa, „co już lat nie baczą", dwustuletnie grusze, rosochate jabłonie, mechowate śliwki (świaczki) i plomy, a około ogrodu przy płocie jakby nieprzebyty wieniec wiśni, największa i pierwsza coroczna radość dla „malców"; na ustroniu ogromne klony i jesiony, woniejące lipy, raźne jarzębiny, między któremi mieszają się białe brzozy, szumiące osiki i nieodbyte wierzby, smutne i wesołe, krzywe i proste.

Do tego sadu przyłącza się ogródek starannie pleciankami ubezpieczony — wyłączna własność warmijskiej gospodyni. Tu rosną bujne pory, ogórki, cebula, chrzan, pietruszka, gorczyca, sałata, banie, majran, brukiew, rzepa, nasienna marchew, konopie, „szabelbon", słoneczniki i t. d. A bagienko na niedalekim bielniku dostarcza pragnącym roślinom obfitej wody.

Do tych ogrodów przenieśli się goście po objedzie, gawędząc, przyglądając się, jak komu lubo było.

Młodzi z cygarami w ustach czają się za starszych, żeby ciotki młodocianego nie spostrzegły wybryku. Ale darmo. Już doleciał Linowską, która miała delikatny nos i parę ostrych zębów, niezwyczajny dym hawany trzyfenigowej; już marszczy brwi, a patrząc „z pod grzępy", spogląda zyzem na młodych nierozumnych palaczy, którzy „smekcą", ciągną i wąchają, jakby mieli rajskie cukierki w zębach. Już się za jej przykładem i drugie „nabarszczają", i jako w kiermas, półgębkiem tylko skarżą się na teraźniejszą młodzież, która ani pogadać, kiedy się zejdzie, „ani nic" — tylko „bajerskie", cygara i karty. Co to za daremny koszt, te cygary, a smaku żadnego. Niejednemu wcale jeszcze nie przystanie; toć i nasi łojcozie (ojcowie) dorośli, a cygar nie znali; chyba zieczorem (wieczorem) fajeczkę samorodnej „tubaki" zapalili; — ale ci, toby już zawdy pekali. „Patrzta jeno — Jedamów sia już dycht sfarfuniuł, pewnie mu dziś znowu nie dobrze pudzie. Ta młodzież i do roboty sia już łociąga (odciąga), to i za ciężko i łono (słono)." „Niejednego jeszcze bieda nauczy i pacierza i roboty — dodaje inna — bo chto robzić (pracować) nie chce, to niech wbzije zęby w ścianę i niech czeka, aż mu suche gołąbki wlecą do gąbki."

Tak „podmarczywały" pod nosem sobie ciotki. Gdyby to było u siebie, powstałaby wojna domowa nie byle jaka, ale na gościnie, to się już trzeba w język zagryść."

Byłyby jeszcze więcej wymyślały na nierozsądnych młodzików, gdyby nie była nadskoczyła wesoła Baśka, córka gospodarska, jak sarneczka żartka, prosząc, aby zobaczyły jej kwiatuszki, które w godzinach od szkoły wolnych nieustannie pielęgnowała. Pomimo, że jej kwiatki znajdowały się w pszczelniku, gdzie do ulów i koszyków znosiły pracowite roje zdobycze swoje, zapewniała, iż te pszczółki takie dobre i oswojone, że nikogo nie ukąszą, tylko ich nie trzeba gniewać, bo jej jeszcze żadna nie ukąsiła, za to też nigdy ich z kwiatuszków nie zganiała, owszem się cieszyła, że tak blisko mają pożywność. Dalej opowiadała z prawdziwym zapałem historję każdego kwiatka: o róży, którą poręczną braciszek zasadził ręką, o ślicznych gwoździkach, a pięknych tulipanach, zkąd dostała korzonków do bijonów, białych i żółtych lilji, do piwoni i pańskiej trawki, zkąd nasienia do fiołków, konwalji, rezedy, maku i olbrzymich słoneczników.

Lecz małą Finkę mniej kwiaty interesowały, bo za jednym z ulów zoczyła drzewko jakby obsypane ognisto perłowemi śliwkami, które tak starannie chroniono dla studenta; aż jej śliny do ust szły, już oka od nich odwrócić nie była w stanie, przy tem jej się zdawało, że się uchylają do niej i kiwają na nią. Któżby się takiej pokusie oparł. Tak też i Finka nie zważała, że się za bardzo zbliżyła do roju pszczół, które zresztą nie każdego lubią, zwłaszcza jeżeli oto idzie, aby oganiać w bliskości co swojego.

Na raz krzyk przeraża zatopione w baścine opowiadanie o kwiatach ciotki — oglądają się— i oto bieży do nich płacząca Finka, zakrywając obiema rękoma twarz — szuka — ją! o zgrozo! — w ręku martwa pszczółka — a w samym koniuszczku nosa żądło — wyciągają, wytłaczają, chuchają, ale cóż, kiedy nos widocznie potężnieje — Finka się musi wynosić do chłodu, do ciemnego pokoju, gdy temczasem Baśka usiłuje swych słuchaczów przekonać, że takiego dużego i niezgrabnego nosa u małych dzieci jeszcze nigdy nie widziała.

Dalej pod wielkiemi jabłonkami rozmawia inne towarzystwo o latosim urodzaju na owoc.

— Drzewa — chwali Jonkowski — latoś już tak kściały (kwitły), jekby je białą płachtą łodział, przy tem nie buło żadnych przymrozków ani szturmu, tylo mały zietrek (wietrzyk) poruszuł ksiat, tak że się aż z niego kurzuło, to też mi się podług tego zdaje, że w tym roku łowocu (owocu) będzie chmara, i każdy łużyje (użyje).

— I ja się z tego raduję — przytakuje białowłosy dziadek — to też będziem mieli w poście co jeść, bo zawdy tylo z łolejem, to się i naprzykrzy — a nasze kobziety dobrze rozumieją łowoc suszyć — i nawet te leśne kruszki, kiedy się ulęzgną, i dobrze ususzą, to lepsi smakują, jek miodówki.

— Ale kiedy ja słuchał — wtrąca Wojtek — że to teraz już i w dużym poście można mięso jeść w niedziele i dwa razy w tydzień na obzjad, a oprócz psiątków, zielkiego czwartku i zielgiej soboty, co dzień tłustością wszystkie maltychy zaskwarzyć.

— I ja to słuchał, mój Wojtku, ale nie wszystko, co pozwalają, już zaraz czynić trzeba. Ja się będę trzymał starego zwyczaju, i mój zięć mi też to łobziecał, zresztą w naszej wsi nikt jeszcze w poście mięsa nie jada, a nawet w niadziele postne. Łojcozie nasi tego się trzymali, a długo żyli i o tylu chorobach nie słuchali co teraz, to też i my aby czem się możewa Panu Bogu przysłużyć. A mój dziadek to w poście raza tubaki nie zażywał. „Niech też i nos pości", zwykle maział, a stary Bartek i teraz w poście fajki nie pali, chociaż ją tak nawet przy łoraczce, kozbzie i przy łukładaniu w sąsieku zawdy trzyma w zębach, to też mu już dycht szczarniały — a „krogulów" pastórz stary, to przez cały post nie przyjmuje — i każdemu się przyznaje, że to na niego najgorszy post. Ja to na to wszystko tylo mozia (mówię): niech każdy Boga chwali jek może — choć nosem — tać dzisiaj ksiądz z ambony wołał: czy jecie, czy pijecie — wszystko czyńcie na chwałę Boską.

Inne grono gości usiadło wygodnie na murawie pod rozłożystym klonem, przypatrując się wesołej grze dzieci, które opodal przy starych gruszkach zabawiały się w mrugi.

— A kto zacznie? — woła Kaśka.

— Ja! — oddaje Anulka.

— Nie, ja! — odzywa się Józefek, ale Michałek mu już drogę zabiega.

— Oto pudźta w jedno koło, ja waju odlicza — zgadza ich Baśka.

Biorą się za ręce i stawają w koło. Baśka liczy:

„Raz, dwa, trzy,
Panna w krosna patrzy,
Przyleciała, gruchotała,
Jedna lija, gromelja
Buf!"

Na „buf" aż jękło, tak silnie oznaczyła tego, który miał rozpocząć grę. Trafiło na Michałka. Ten jak zając wysunął się z koła i klaszcząc w ręce skrył się za gruszkę. Naraz wszyscy z wielkim hałasem i kwikiem za nim; chwytają, wyśmiewają, „udurchają" i drugiego obierają...

— Gdzie też to łone czasy, wtrąca z wypogodzoną twarzą Dywicka, kiedy i my sia tak łucieszały. Jek to się ładnie przyglądać tym „malcom". Za moi pamięci to i dorosła młodzież w niadziela po łobziedzie wspólnie się na wsi aż do niszporu baziuła; a nie buło tylo łobrazy boski, co teraz. Chłopaki to nazięcy (najwięcej) grali „w kulę", ale kiedy zabrząkali na niszpor, to wszyscy na wyścigi do kościoła. Tedy buł spsiew śweży i wesoły, co radość; ale teraz dzieci, choćby chciały spsiewać, to cytać ni mogą.

— Nie patrz-że tak czarno, oddaje gospodyni, przysłuchasz sia na dzisiejszym niszporze tym dzieciom, co teraz w mrugi tak wesoło grają, że i w nich jeszcze nasz duch jest.

Lecz wnet przykrzą się mrugi dzieciom, zasadzają się jeszcze „w lisa", „w podróż do Rzymu" i inne rozrywki, ku wielkiej zabawie przypatrujących się wujek i ciotek, rodziców i krewnych. A dzieci dzisiaj inaczej się nie mianują, jak „bracia" i „siostry"; zgadzają się tak, jakby je wszystkie w jednej i tej samej sukience do chrztu trzymano.

Tak trwało, aż zabrząkało na Anioł Pański. Wtedy wszyscy poklękli — i chóralna pieśń popłynęła ku niebu.

Potem wnet na „niszpor" dzwonek zawołał... *B. Wiarosław.*

Z Humorystyki świątecznej.

Babia katastrofa.

...Więc do pieca ją wsadzono,
Niebotyczną babę,
By wzmocniła jego żarem
Kształty, jeszcze słabe.

Dołem placek i mazurek
U jej stóp się ściele;
Dobrze, że je tutaj dano,
Babie aż weselej.

Bo czy rzecz to nadzwyczajna,
Czy tak rzadkie dziwa?
Baba, choćby nawet z ciasta,
Serce ma jak żywa.

Toż — ujrzawszy dwóch sąsiadów
Dwa piękne okazy,
Jęła róść nadmiernie w górę
Pod tchnieniem ekstazy.

Zapłonęła twarz rumieńcem,
Wzrasta kształt olbrzymi
Niechaj placek i mazurek
Wiedzą, kto jest z nimi.

Rośnie baba ciągle wyżej,
I do przyjaciela
Do jednego, do drugiego
Skromnie oczkiem strzela.

Więc i jeden, więc i drugi,
Podziwem wzruszeni,
Zapewniają, że jej wdzięki
Każdy szczerze ceni.

W tem — bum! — straszna katastrofa!
Co za cios — o biada!
Baba z formy wyleciała
I bez ducha pada.

Rozpacz w domu, pani płacze....
Co się babie stało?
Czy za wiele drożdży było,
Albo jaj za mało?

Czy za wielki żar wybuchał,
Z piekarskiego pieca?
Eh, nic z tego, ale baba
Niech się nie zaleca!

St. Jag.

KRONIKA.

Lwów, dnia 9 kwietnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie wyznaniowej izraelickiej w Lisku, na odbudowanie zniszczonej pożarem synagogi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistami sądów kolegjalnych: kancelistę sądu powiatowego w Krośnie, Władysława Warchałowskiego, dla sądu obwodowego w Przemyślu; kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych w sądzie powiatowym w Śniatynie, Jakóba Mondscheina, dla sądu obwodowego w Stanisławowie; rachunkowego podoficera 89 pułku piechoty de Kaiffel, Januarego Curkowskiego, dla sądu obwodowego w Złoczowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistę sądu powiatowego w Mostach dla prowadzenia ksiąg gruntowych, Edmunda Skulskiego, do sądu powiatowego w Jaworowie, na posadę kancelisty dla prowadzenia ksiąg gruntowych; kancelistę sądu powiatowego w Zaleszczykach, Franciszka Jароscha na własną prośbę do sądu powiatowego w Dukli; zamianował kancelistami sądów powiatowych: kancelistę sądu obwodowego w Złoczowie, Michała Florczaka, dla Sanoka; tytularnego wachmistrza 10 pułku dragonów Wilhelma księcia Montenuovo, Michała Steciaka, dla Zaleszczyk; rachunkowego podoficera 77 pułku piechoty Arcyksięcia Karola Salwatora, Alojzego Hoffmanna, dla Krosna i rachunkowego podoficera 95 pułku piechoty br. Cornaro, Konstantego Dańczewicza, dla Jaworowa; nakoniec zamianował kancelistami sądów powiatowych dla prowadzenia ksiąg gruntowych: rachunkowego podoficera 77 pułku piechoty Arcyksięcia Karola Salwatora, Jana Świdzińskiego, dla Tłustego, i systemizowanych djetarjuszów tabuli krajowej we Lwowie, Kazimierza Małeckiego i Eugenjusza Bajewskiego, pierwszego dla Mostów, drugiego dla Śniatyna.

Odznaczenie. Najj. Pan nadał audytorowi nuncjatury Apostolskiej w Wiedniu monsgr. Tarnassi order żelaznej korony klasy drugiej.

Marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski wystosował następujące pismo do prezydenta dra Szlachtowskiego:

„Odpowiadając na pismo z d. 28 b. m. do L. 561, zawiadamiające o powołaniu mnie na honorowego prezesa Wystawy krajowej w Krakowie, pospieszam z podziękowaniem za ten zaszczyt.

Przyjmując tę godność, dołączam szczere życzenia powodzenia dla samego przedsięwzięcia, które, spodziewać się nam wolno, uda się i wpłynie pośrednio i bezpośrednio korzystnie na ekonomiczny rozwój kraju i drogiego wszystkim miasta Krakowa.

J. Tarnowski."

† Jakób Ichnaciewicz Sas Jaworski weteran listopadowy zmarł dnia 8 b. m. w 77-ym roku życia w Niemstowie pod Cieszanowem. Służył on w 2-gim pułku ułanów legji nadwiślańskiej.

Komitet krakowski zajmujący się urządzeniem pogrzebu zwłok J. I. Kraszewskiego uchwalił już program pogrzebu. Według tego programu, pogrzeb odbędzie się d. 18 kwietnia o godz. 9 przed południem. O godz. $8^{1}/_{2}$ z rana, w krypcie kościoła XX. Pijarów zbierze się rodzina J. I. Kraszewskiego, Rada miasta i Komitet pogrzebowy. Po wyniesieniu ciała przed kościołem, przemówi prezes Akademji Umiejętności. Potem orszak pogrzebowy uda się do kościoła N. Panny Marji. W orszaku pójdą cechy z chorągwiami i insygniami, stowarzyszenia, delegacje, duchowieństwo. Za tym szeregiem niesione będą zwłoki J. I. Kraszewskiego na marach; końce całunów trzymać będą osoby, przez komitet pogrzebowy wyznaczone. Za marami pójdzie rodzina, delegacja Wydziału krajowego, Akademja Umiejętności, Rada m. Krakowa, Komitet pogrzebowy. Straż ogniowa otwierać i zamykać będzie orszak. Zwłoki wprowadzone zostaną najpierw do kościoła N. P. Marji, gdzie nabożeństwo żałobne odprawi X. Biskup krakowski, mowę pogrzebową zaś wypowie X. prof. Chotkowski. W kościele śpiewać będzie Tow. muzyczne pod dyrekcją p. Barabasza. Po nabożeństwie ruszy orszak Rynkiem, ul. Grodzką, Stradomską, Krakowską, Skałeczną do grobu zasłużonych na Skałce. Tu po odbytym obrzędzie kościelnym pogrzebowym przemówi Prezydent miasta. W czasie pochodu ulice zamknięte zostaną dla ruchu powozów, porządek zaś utrzymywać będzie straż obywatelska.

Mycie nóg przez Jego Ces. Mość dwunastu starcom, odbyło się w Wiedniu, jak co roku, w Wielki czwartek. Z powodu, że cesarzowa bawi w Mehadji, nie mogło się odbyć mycie nóg dwunastu staruszkom. W tym uroczystym akcie brali udział tajni radzcy, podkomorzy, generalicja i oficerowie. Po nabożeństwie, na którem był cesarz wraz z swą świtą, odprawionem w nadwornym kościele, udali się zgromadzeni członkowie dworu cesarskiego, do sali recepcyjnej, do której o $10^{1}/_{2}$ godzinie przyszło 12 starców i zajęło miejsce około długiego stołu, zastawionego rozmaitemi potrawami.

Około 11 godziny przybył cesarz wraz z całym swoim orszakiem, w którym znajdowali się arcyksiążęta Rainer, Wilhelm, Eugenjusz, Frydryk, Jan

Podróże br. Hübnera.

Z nazwiskiem tego dyplomaty łączy się pewien ważny wypadek w dziejach austro-węgierskiej monarchji. Br. Aleksander Hübner był ambasadorem austrjackim na dworze Napoleona III, brał udział w pamiętnem noworocznem przyjęciu 1859, podczas którego Napoleon po raz pierwszy zdemaskował baterje swej „dalekonośnej polityki". To przyjęcie zdziwiło br. Hübnera niemniej, jak Austrją, skazaną na ponoszenie kosztów owej niespodzianki.

Później poruczono br. Hübnerowi jeszcze ambasadę rzymską (1865–1867) i na tem kończy się jego karjera dyplomatyczna. Twarde ślady zostawiła ona jedynie w dziedzinie literackiej, zwłaszcza zaś pobyt w Rzymie uwieczniony był kilkutomową monografją Papieża Sykstusa V. Praca ta była mianowicie oparta na studjach, dostępnych autorowi jedynie, dzięki stanowisku, które jako ambasador zajmował przy papieskim dworze. Mimo całej ogromnej wartości wymienionego dzieła, zjednał sobie br. Hübner o wiele większy zastęp czytelników swą „Podróżą naokoło świata" *(Promenade autour du monde)*, książką w istocie nadzwyczaj zajmującą, która zdradza u autora silnie wyrobiony zmysł spostrzegawczy jakoteż wyborne zrozumienie natury, stosunków i ludzi. W r. 1875 wyszła „Podróż" w języku francuzkim, następnie przełożono ją niemal na wszystkie języki europejskie, a w samym języku niemieckim doczekała się aż pięciu wydań. — „*Promenade*" nie pozostała ostatnim utworem br. Hübnera mimo jego podeszłego wieku — (autor skończył 76 rok życia). Wybrawszy się w odwiedziny do kolonij wschodnio-indyjskich, przejechał przy tej sposobności zamorskie posiadłości angielskie i Północną Amerykę i spostrzeżenia tam uzbierane pomieścił w najnowszej dwutomowej pracy.

Zbytecznem byłoby dodawać, że br. Hübner nie jest podróżnikiem w zwykłem tego słowa znaczeniu, jakkolwiek musi być ani odrobinę niemniej zajmującym, jak ci autorowie-podróżnicy, którzy spekulując na zabawność, odrzucają etnograficzny i wszelki naukowy balast.

Czytając Hübnera, niepodobna ani na chwilę zapomnieć o tem, że znajdujemy się w towarzystwie człowieka ogromnej inteligencji a nawet erudycji i doświadczonego światowca, który zwykł we wszystkiem docierać do gruntu rzeczy. Jego umysł sięga wysoko po nad poziom zwykłych umysłów, nie zdolnych do wydobycia z chaosu wrażeń, rzeczy najbardziej typowych, najcharakterystyczniejszych. Przy tem u br. Hübnera panuje filozoficzny spokój — obok żywości przedstawienia, umiejętność w skupianiu myśli, obok bujnego polotu fantazji.

Naprzód udaje się autor do Indyj — ale nie banalną drogą, przez kanał Suezki, jeno wzdłuż wybrzeży afrykańskich przez przylądek dobrej Nadziei, a stamtąd do Australji i w końcu do Kanady. W Wiedniu, gdzie żegnał swych przyjaciół, przyjęto plan jego chłodno do wiadomości. „Uważają mnie poprostu za fiksata" — pisze z niezamąconym spokojem duszy. On sam nie taj się przed sobą z trudnościami odbycia tak uciążliwej podróży i do tego w tak późnym wieku, *C'est une imprudence dans mon âge*, rzekł stary Auber, zasiadając do napisania opery „*Le premier jour de bonheur*". Nawet mój syn, kiedy mu wspomnę o Indjach, zachowujo pełne szacunku milczenie. *Le silence des peuples est la leçon des rois.* Szkoda tylko, że lekcje nie zawsze skutkują."

W Londynie w *Travellers Club*'ie plan został najakuratniej określony. „Lord Derby i lord Kimberley otworzyli mi oficjalne bramy kolonij i Indyj, admiralicja zaś poleciła mnie komendantom wszystkich stacyj morskich — pisze autor. Lord Granville, sir Bartle Frere dali mi listy do swych przyjaciół i znajomych, a wszyscy zazdrościli mi mego *trip* (lekka wycieczka) i mojej energji. Jeśli co mogło tę ostatnią osłabić, to chyba komplimenta, dające wiele do myślenia. W *Travellers Club*'ie mówiono o mnie „*What a plucky old fellow he is*" (co za dziarski z niego starzec). Jeśliby mi się zdarzyło co złego, powiedzianoby niezawodnie: „*What an old fool he was!*" (Co za stary warjat z niego).

Na pokładzie okrętu, podczas kilkatygodniowej podróży, nastręczyła się autorowi niejedna sposobność do uczynienia spostrzeżeń o zwyczajach i obyczajach międzynarodowego towarzystwa, odbywającego z nim razem podróż.

Naturalnie nie brakowało tu obowiązkowego gentlemana o zmiennej przeszłości, który każdemu, kto chce i nie chce słuchać, opowiada swą biografję. Za młodu był on aktorem (specjalistą do ról niemych); — jako oficer, walczył w różnych częściach świata, jako żeglarz przepłynął wszystkie morza, jako myśliwiec, odbył polowania na wszystkie możliwe i niemożliwe zwierzęta. Dwukrotnie był żywcem pogrzebany. Człowiek ten śpiewa, gra na fortepianie, gitarze i skrzypcach, włada wybornie welocypedem, ma dar świetnego opowiadania, a w wolnym czasie trudni się pisaniem romansów. — Teraz pracuje właśnie nad nowelą p. t. „Tajemnice zamczyska Rockorgueil." Dziś ukończył pierwszy rozdział wedle własnego zeznania, istne cacko. — Jedyną trudnością, jaka mu się nasuwa, jest wykrycie tajemnicy owego zamczyska. Szuka jej i znaleźć nie może. — Ta niepewność zatruwa mu życie, które zresztą tak mile mógłby spędzać na pokładzie!

U pasażerów, zwłaszcza między kobietami, doznaje wielkich względów. Skoro wieczorem, z nieco sarkastycznym uśmiechem na ustach, z skrzypcami pod pachą, pokaże się w muzycznym salonie, radość rozjaśnia nagle wszystkie twarze, bo przynajmniej na chwil kilka zapomnieć można o nudach podróży. Mistrz skrzypców czuje się i jest rzeczywiście panem sytuacji. Lubi także popisywać się swą łamaną francuzczyzną, której używa przedewszystkiem wobec kobiet. — Na zapytanie, co to jest choroba morska, odpowiada z największym spokojem: — „*La mal de mer est la remords d'une estomac méchante.*" Definicja ta znalazła ogólny poklask. Dwie młode Angielki, które świeżo wyszły z pensjonatu w Brighton, podziwiają gładki frazes i zazdroszczą rodakowi, że mu tak łatwo przychodzi wysłowić się w francuzkim języku...

W niedzielę panują zazwyczaj śmiertelne nudy w salonie dla mężczyzn. Nawet cygaro nie bardzo w tym dniu uchodzi. Pewna dama, nadzwyczaj co do przestrzegania spoczynku niedzielnego surowa, schwyciła raz pewnego młodego *honorabla* na gorącym uczynku... czytaniu romansu.

Co za bezbożność! Dama chce nawrócić grzesznika. Z słowem: „niedziela!" na ustach wyrywa mu jedną ręką powieść, a drugą podaje psałterz."

Br. Hübner miał po raz pierwszy w tej podróży sposobność podziwiania cudów egzotycznej przyrody w Kaplandzie.

Z książki jego wyjmujemy opis odwiedzin u angielskiego biskupa w Bishops-Court.

„Siedzę — pisze autor — pod werandą z oczyma skierowanemi ku północy, w której to stronie teraz o południu znajduje się słońce. — Przedemną świetlany chaos... Potrzeba kilku minut, aby oko doń przywykło i aby mogło rozróżniać szczegóły. W pobliżu spostrzegam krzew bezlistny, cały pokryty ogromnymi kwiatami koloru purpury; wstecz za nim, niskie zarośle szaro-zielone. Tło zajmuje las jodłowy. Z rozpostartemi ramionami stoją tu holenderskie olbrzymy drzewne, pełne soczystej zieloności.

(C. d. n.)

Ferdynand wielki książę Toskanji, Franciszek Salvator, Leopold Salvator, Ludwik Wiktor i arcyksiążę Rudolf. Starcy zasiedli do stołu suto zastawionego, a usługiwali im przy stole arcyksiążę Rudolf i inni książęta domu cesarskiego. Po wyniesieniu stołu i potraw, rozpoczęła się właściwa ceremonja. Nadworny kapelan odczytał ustęp św. Ewangelji, odnoszący się do tej chwili, a cesarz zaczął myć nogi powyższym starcom, w czem mu asystowali prałat dr. Ernest Hauswirth, nadworny proboszcz dr. Wawrzyniec Mayer i prałat Horny.

Po skończeniu tej uroczystości nastąpiło rozdanie sakiewek, każdej z 30 sztukami srebrnemi i odwiezienie starców w powozach do miejsc ich zamieszkania. Doborowa publiczność przypatrywała się z galerji tej kościelnej uroczystości. Zarezerwowane miejsca na estradzie zajęli członkowie ciała dyplomatycznego i arystokracja. Z wielu dyplomatów, którzy przybyli z swojemi małżonkami, widziano francuzkiego posła p. Decrais, członków papieskiej nuncjatury i tureckiego poselstwa.

Arcyksiężniczki Marja Immaculata, Karolina, Elżbieta i księżniczka Adelgunda z Modeny, jak też i arcyksiążę Albrecht Salvator byli także na tej uroczystości i zajmowali miejsce w kościele w oratorjach, a w sali recepcyjnej, w lożach. Uroczystość ta trwała do godziny $11^1/_2$.

Od p. Stefanji Ulanowskiej, której śliczny feljeton o literaturze ludowej zamieściliśmy temi dniami, otrzymuje *Czas* następującą notatkę:

„Jak wielki wpływ między ludem może mieć odpowiednia dla niego literatura, świadczy fakt następujący: Będzie może tygodni sześć lub siedm, jakem czytała góralom w pewnej wsi w Beskidzie zachodnim, bardzo lubiącym przysłuchiwać się czytaniu, książeczkę Alfreda Szczepańskiego p. t.: „Pogadanki o chlebie powszednim“, która wzbudziła tak wielkie zainteresewanie się wśród moich słuchaczy, że pisząc artykuły o literaturze dla ludu do *Przeglądu* lwowskiego, dosyć obszernie wspomniałam o tej okoliczności. Lecz niedość na tem, że się książeczka podobała i że wszyscy chcieli ją czytać we wsi — dziś pokazuje się, że wpływ jej sięgnął głębiej. Przed paru dniami, idąc na przechadzkę, zauważyłam w ogródku, znajdującym się przy jednej z chałup, jak gospodarz, u którego czytałam owe „Pogadanki“, brnął po śniegu prowadząc za sobą swojego kumotra. Stanęli pod starą jabłonią, potem pod śliwą, dotarli do płotu, lecz wrócili znowu do jabłoni i powiedzieli: ‚Tu będzie najlepiej.“ Zaczęłam wołać na nich, bo mnie to intrygowało: „Hej gazdowie, co wy tam robicie? po co wy tam śnieg udeptujecie w tym ogródku?“ A oni mi na to: „Szukamy miejsca, gdzie tu będzie najlepiej postawić pszczoły!“ I zaraz nazajutrz rano dzieci owego gazdy oznajmiły mi z wielką uciechą, że „Tatuś poszli na wieś po pszczoły.“ Jakoż w godzinę potem zajechały sanie z ulem, który, z wielką pompą, w obliczu całej rodziny i sąsiadów, został ustawiony pod obraną jabłonią. A kiedy instalacja została dokonaną i gazda wracał rozpromieniony do chałupy, to spotkawszy mnie, powiedział mi tak: „Skoro w tej „skutecznej książeczce“ (tak tam nazywają „Pogadanki“ Szczepańskiego) — doradza tak, żeby każdy z nas miał parę tysięcy tej „gadziny“ (inwentarza), co jej jeść dawać nie trzeba, bo sama się pasie, to my się namówili z kumotrem, że my se kupimy po pniaku pszczół na spróbowanie, jak się nam z tem wywiedzie!“ Nietylko więc sam kupił, ale jeszcze i kumotra swego namówił. Widać, że to naprawdę jest bardzo „skuteczna książeczka!“

S. U.

Od czcigodnego prezesa „Sokoła“ otrzymujemy następujące pismo, któremu chętnie dajemy gościnność, gotowi będąc z całą otwartością przyznać się do winy, byle instytucja Sokoła rozwijała się z pożytkiem dla kraju. Pismo to opiewa:

Szanowna Redakcjo!

W Nrze 72 *Przeglądu* sprawozdawca Szanownej Redakcji traktujący o walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa gimn. „Sokół“ we Lwowie, uważał za stosowne prócz podania faktów wyrazić swoje osobiste zapatrywania na przeszłość naszego Towarzystwa i nawiązać do nich wskazówki postępowania na przyszłość.

W pierwszym kierunku zdawało się Szanown. sprawozdawcy, że Towarz. nasze przez ubiegłych lat 20 swego istnienia miało w publiczności dwa obozy: jeden przychylny, drugi na tę instytucję „krzywo patrzący“; — że powodem tego były jakieś żywioły krzykackie, które przed laty 20 odrazu zepsuły znaczenie „Sokoła“ i nadały mu cechę niewłaściwą, blagierską, demonstracyjną, a zamiast myśleć o hygienie chciały utworzyć sobie piedestał do rządzenia stolicą i krajem (?), terroryzować społeczeństwo etc. etc.

W kierunku drugim radzi Szan. sprawozdawca że „niech „Sokół“ przestanie (?) bawić się w politykę, w zawieranie międzynarodowych sojuszów, tworzenie europejskich koalicyj, nie wkracza w kompetencję Sejmu i Koła polskiego, a zacznie wnet zbierać plony swej pracy.“

Nie w chęci wszczynania jakiejkolwiek — zbytecznej tu — polemiki, ale w interesie dobra jednej z najpożyteczniejszych zdaniem naszem instytucyj, pozwalamy sobie w zastępstwie jej w myśl powziętej na posiedzeniu z dnia 7 kwietnia 1887 uchwały wyrazić zdanie, że wszystkie powyższe uwagi, może natchnione zresztą najlepszemi chęciami, dadzą się wytłómaczyć tem tylko, że Szan. sprawozdawca rozwoju Towarzystwa i jego spraw zupełnie nie zna.

Inaczej nie mógłby mówić o obozie w publiczności na Towarzystwo to „krzywo patrzącym“, bo takiego obozu przynajmniej dotąd w niej nie było, ani wytykać krzykactwa, samolubstwa lub politykowania ludziom, którzy ani na chwilę nie zapominali o tem, o czem pamiętać dziś dopiero radzi Szanow. sprawozdawca, ani wreszcie nie dawałby przestróg, które gdyby były potrzebne w myśl ustawy o stowarzyszeniach już dawno byłyby się dostały do Towarzystwa ze strony c. k. Dyrekcji policji.

Cała dwudziestoletnia działalność Towarzystwa zadokumentowaną jest w jego księgach protokołów z posiedzeń i czynności, z których Szan. Redakcja każdej chwili o mylności poglądów swego sprawozdawcy może się przekonać; a działalność ta odbywała się pod kontrolą publiczności i władz, które zawsze dotąd Towarzystwo nasze tylko przychylnością swą otaczały.

Dla tego prosimy o umieszczenie tych kilku uwag nie tylko w interesie instytucji, ale i z obowiązku pietyzmu dla pamięci takich ludzi, jak ś. p. dr. Tadeusz Żuliński, którzy od długich lat instytucji tej na jej i ogółu pożytek przewodniczyli.

Z rzetelnem poważaniem

Za Wydział Towarzystwa gim. „Sokół“

Dr. Krówczyński.

Prezes.

Rzadki widok będą mieli jutro mieszkańcy naszego grodu, oto z powodu zbiegu świąt polskich i żydowskich, będą wszystkie sklepy pozamykane.

Instalacja burmistrza. Przedwczoraj odbyła się w Czerniowcach uroczysta instalacja p. Kochanowskiego, jako nowoobranego burmistrza. — Przyrzeczenie złożył na ręce prezydenta kraju, bar. Pino, który w swej przemowie do niego przedewszystkiem podniósł, że nowoobrany prezydent miasta dobro swego grodu na oku mieć winien.

W odpowiedzi dziękował pan Kochanowski za zaszczyt, jaki go ze strony współobywateli spotkał, i w krótkich słowach przedstawił program koniecznych prac Rady miejskiej.

Nowa wyprawa polarna. Br. Nordenskjöld, znany powszechnie badacz bieguna północnego, w przejeździe do Włoch bawi obecnie w Wiedniu i ma zamiar odbyć nową wyprawę w antarktyczne okolicy i dotrzeć, o ile jest możliwem, do bieguna południowego. Wyprawa potrwa klisko półtora roku a król szwedzki Oskar i bogaty kupiec sztokholmski Dickson ofiarowali dobrowolnie środki pieniężne na szybsze urzeczywistnienie celów wyprawy. Nordenskjöld liczy lat 55, wyraz jego twarzy i sposób mowy jest pewny i śmiały, który w zupełności odpowiada śmiałym przedsięwzięciom północnego uczonego.

Wiedeńska Izba adwokacka mianowała — w porozumieniu z rodziną — substytutem śp. dra Ludwika Wolskiego: adwokata dra Edmunda Kornfelda w Wiedniu, rodaka, niegdyś koncypienta, następnie kolegę i przyjaciela śp. Wolskiego.

Z Królestwa Polskiego. — Straszna burza szalała w ubiegłą niedzielę w Lublinie i w okolicach tego miasta. Wichura zerwała się już w sobotę nad wieczorem i trwała noc całą, napędzając w stronę Lublina od zachodu chmury, miotając co chwila śniegiem lub gradem. — Około południa w niedzielę niebo na chwilę wyjaśniło się, lecz wkrótce czarne chmury pokryły horyzont, a śnieg padać zaczął wielkiemi płatami. Wtem na zachodniej stronie nieba błysnęło się dwa razy i padł piorun z ogromnym hukiem. Wkrótce potem nawałnica ustała, nie powodując żadnego wypadku ani strat w mieście; natomiast w okolicy było gorzej. Telegraf przez jakiś czas był nieczynny, a pociągi przyszły znacznie spóźnione.

Mieszkańcy Lublina porównywają burzę niedzielną do trąby powietrznej, która nawiedziła to miasto i okolicę w styczniu 1857.

Z Krakowa donoszą, że temi dniami zatwierdziła tameczna Rada miejska taryfę dla fjakrów i dorożkarza za jazdę po za rogatki miasta.

Taryfa ta jakkolwiek jest może trochę za wysoka — (tylko jedna wiedeńska taryfa jest wyższą od obecnie uchwalonej krakowskiej) — mimo to, uchwała odnośna wywołała żywe zadowolnienie u szerszej publiczności, która teraz nie jest już narażoną na wyzyskiwanie ze strony dorożkarzy.

Brak podobnej uchwały daje się i u nas czuć, a magistrat powinien w tę sprawę wejrzeć i podobnież stałą taryfę dla naszych fjakrów ustanowić. Naskół Lwowa jest tyle rozrzuconych po za rogatkami miejsc spacerowych, a za dowiezienie do nich zdzierają nas dorożkarze wedle swego widzimisię i fantazji. A czasby już temu kres położyć.

Szczególnie wypadałoby ustanowić stałą taryfę do Kulparkowa.

Niepraktyczność. W jednem z pism lwowskich czytamy: “Wyższy sąd krajowy zaraz po świętach przenosi swe biura do lokalów wynajętych w kamienicy Stromengera — niegdyś banku włościańskiego — w ulicy Jagiellońskiej. Onegdaj zwiedzał je prezydent Simonowicz z komisją, i przekonał się zapewne, jak drogo i niestosownie sąd apelacyjny będzie tam pomieszczony. Czynsz opłacany wynosi, jak słyszymy, 12.000 zł. i rozkłada się w takim stosunku, że za jednę izbę przypada przeciętnie 30 zł. miesięcznie.

„Pokojów zaś zupełnie ciemnych wraz z nyżami jest tam 12! Referenci muszą być tak rozmieszczeni, że jeden drugiemu będzie przechodził przez biura. Jeżeli dodamy, że oprócz sądu, na trzeciem piętrze będą jeszcze prywatne pomieszkania z kuchniami i nie ma ani jednego lokalu sklepionego dla bezpiecznego pomieszczenia registratur, to można mieć wyobrażenie o stosowności tego najmu, na lat 10 zawartego. Czyż nie lepiej było, przy pomocy kredytu hipotecznego, wybudować własny gmach, jakto od tylu lat nadaremnie się projektowało?

„Coś podobnego kroji się znowu z pocztą we Lwowie, i nie ma żywej duszy, któraby ministerstwu przedstawiła, jak dalece uderzającem jest takie trwonienie funduszów publicznych, przy równoczesnej, wszelkie wyobrażenie przechodzącej, niewygodzie, z jaką wogóle tutejsze urzędy muszą urzędować.“

Polowanie na niedźwiedzie odbyło się — jak donoszą pisma warszawskie — w ciągu ostatnich dwóch tygodni w gubernji mińskiej w dobrach Berezyna, własności Augusta i Eustachego hr. Potockich, gdzie grono myśliwych podejmowane było z prawdziwie staropolską gościnnością przez Augusta hr. Potockiego. — Niedźwiedzi osaczonych było dziewięć, ale z powodu spóźnionej pory, a zatem chwili wstawania niedźwiedzi z zimowej leży, trzy wyszły już przed polowaniem; z pozostałych sześciu dwa zabił p. Józef Turowski, jednego p. Tykel i jednego August hr. Potocki. Jeden niedźwiedź został raniony przez p. Wiktora Reszkę, ale poszedł; a drugi wyszedł bez strzału, w chwili kiedy rozstawiono obławę. Oprócz zabitych wzięto żywcem trzy piastuny, pozastałe po zabitej niedźwiedzicy.

Z zamkniętej skrzynki pocztowej karjolki, kursującej między Kołomyją a Delatynem, skradziono dnia 25 marca w drodze z Łanczyna do Kołomyi list pieniężny z kwotą 1.017 zł. Ponieważ zamek u skrzyni nie był naruszony, wykradzenie przeto wspomnionego listu mogło nastąpić przez dorobienie klucza do tego zamku. Poszlakowane o spełnienie tej zbrodni indywidjum zostało uwięzione,

Z Jarosławia nam piszą pod datą 7go kwietnia:

(B) Dnia 5 kwietnia odbyło się w Jarosławiu posiedzenie Oddziału Łańcucko-Jarosławskiego Towarzystwa Gospodarskiego który jak wiadomo należy w kraju do najżywotniejszych gdyż liczy przeszło 260 członków, z których część większą stanowią włościanie z obu powiatów tak Rusini jak Polacy.

Zebranie było niezmiernie liczne i uroczyste, gdyż prezes p. Zygmunt Dembowski i sekretarz p. hr. Karol Scipio ustępowali z dotychczasowych swych stanowisk; p. Dembowski przenosi się bowiem do Lwowa na wice-prezesa Towarzystwa kredytowego, a hr. Scipio do Krakowa na Dyrektora banku dla handlu i przemysłu.

Jeżeli Oddział Łańcucko-Jarosławski rozwinął się tak znakomicie, jeżeli oddaje tak wielkie usługi rolnictwu w tych dwóch powiatach, jak niemniej, jeżeli się przyczynił wielce do wytworzenia i ustalenia prawdziwej harmonji między rozmaitemi warstwami społecznemi — to zasługą tego wszystkiego była przeważnie działalność pełna energji, poświęcenia i gorliwości, tak prezesa p. Dembowskiego, jakoteż i sekretarza hr. Scipiona. To też w licznych przemówieniach pełnych uznania, wdzięczności i żalu, żegnano ustępujących, a miłe im niezawodnie musiały być przemówienia włościan, którzy w prostych ale serdecznych słowach, wdzięczność prawdziwą im wynurzali. Z takiemi objawami uznania nie często w naszem życiu publicznem spotkać się można, tem więc cenniejsze, a tem więcej, iż zasłużone prawdziwie.

Wybór nowego prezesa obudził zupełnie niespodziewanie bardzo zaciętą walkę. Kandydatem postawionym przez Radę Oddziału był obecny wiceprezes Oddziału p. Władysław Bzowski z Pantalowic, na zgromadzeniu jednak walka przerzuciła się pomiędzy hr. Stefanem Zamojskim z Wysocka i hr. Władysławem Koziebrodzkim z Chłopic, i ten ostatni wybrany został.

Po zgromadzeniu kilkudziesięciu członków Towarzystwa urządziło objad pożegnalny w kasynie miejskiem. Pan Stefan Prek wzniósł zdrowie pp. Dembowskiego i hr. Scipiona. Pan Dembowski w dłuższem pięknem przemówieniu, sięgając w tradycje Towarzystw Rolniczych w naszym kraju i kreśląc całą ich doniosłość, wzniósł toast na cześć nowego prezesa. Hr. Koziebrodzki rozwijając tę myśl dalej wzniósł zdrowie wice-prezesa p. Bzowskiego i Rady Oddziału. Hr. Scipio pił na pomyślność i rozwój Towarzystwa. Pan Stanisław Jędrzejowicz podniósł zasługi ustępującego prezydjum — i wzniósł toast na cześć Oddziału. Hr. Stefan Zamoyski wzniósł zdrowie duchowieństwa obu obrządków w ręce kanonika gr. kat. ks. Maciuka. Hr. Kozibrodzki wzniósł zdrowie włościan członków Towarzystwa gospodarczego, za które wymownie podziękował p. Duda z Tuczemp.

Następnie posypały się liczne jeszcze toasta, i uczta pełna swobody i serdecznego nastroju skończyła się późnym wieczorem pozostawiając jak najmilsze wspomnienie.

Rumunja wobec terrorystów bułgarskich. Prawie jednocześnie z zamachem na pana Mantowa w Bukareszcie, wykonano zamach na prezesa sądu wojskowego, który krwawo zaznaczył działalność swoję na kartach dziejów rewolucji bułgarskiej. Niewątpliwą jest prawie rzeczą, że gdy rosyjsko-bułgarscy konspiratorowie, jawnie, w otwartej walce obecnego stanu rzeczy zachwiać ani zmienić nie mogli, postanowili wywołać przerażenie u swych przeciwników za pomocą zamachów. Bułgarja, dzięki zaprowadzonemu u siebie stanowi oblężenia, prędko upora się z terrorystami — inaczej jednak ma się rzecz z Rumunją, która bądź co bądź i ze względu na sąsiednią Bułgarję i ze względu na spokój wewnętrzny, na zamachy rewolucjonistów bułgarskich spokojnem okiem patrzeć nie może. — Dlatego też p. Bratiano w odpowiedzi na interpelację p. Carpa w sprawie zamachu na p. Mantowa — zwrócił uwagę Izby deputowanych na to, że, z powodu braku kary śmierci w kodeksie karnym rumuńskim, opiskowcy bułgarscy czują się ośmieleni do spełniania czynów karygodnych, za które w swym kraju śmiercią by odpokutowali, a w Rumunji co najwyżej tylko karą więzienia karanymi być mogą.

W dalszym ciągu swej mowy wykazał więc Bratiano konieczność zaprowadzenia *wyjątkowego prawa kary śmierci* dla zbrodniarzy — gdyż to najprędzej odstraszy ich od wybierania Rumunji za arenę swych zbrodniczych knowań. Prawo to nie ma mieć skutków wstecznych (a więc nie dotknie np. morderców Mantowa) — a p. Carp, przemawiając gorąco za zrealizowaniem myśli p. Bratiano, postawił wniosek, aby rząd przedstawił jaknajrychlej ten projekt parlamentowi. — Rząd rozpoczął też natychmiast opracowywać odpowiednią nowelę do ustawy karnej i prace przedwstępne już zostały ukończone. Cała Rumunja przyjmie z zadowolnieniem odnośną ustawę, gdyż panuje tam powszechne oburzenie na sprawców bułgarskich zamachów.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: srebrny zegarek remontoar kryty, z krótkim plecionym łańcuszkiem, wartości 34 zł., w koszarach na cytadeli; ciemno-sieraczkową marynarkę i dwie pary spodni (bronzowe i granatowe) oraz takąż kamizelkę, wartości 20 zł.; pół korca fasoli, wartości 4 zł.

Z g u b i o n o: sto cygar włoskich w paczce; złoty łańcuszek, którego ogniwka złączone są perłami, służący także do noszenia za bransoletę; portmonetkę z dwoma banknotami po 10 zł., jednym srebrnym guldenem i z drobnemi pieniędzmi; czerwony pugilares z kartką loteryjną; sakiewkę z kwotą 9 zł.; pugilaresik z kwotą 30 zł.; sakiewkę z kwotą 10 zł. 21 ct. i z kartką loteryjną na cztery rządki numerów z kolektury w Przemyślu; arkusz płatniczy na imię Joanny Wawrosz.

Z n a l e z i o n o: dokument, opiewający na imię Ilka Fajdy z Sieciechowa; mały futrzany popielaty zarękawek na placu Marjackim; dwie nowe szczotki do woskowania posadzki i jednę do bielenia, w dorożce zapomniane.

Rozmaitości.

— **Wystawa starożytnych i nowoczesnych tkanin,** koronek, haftów i materjałów jedwabnych otwarta została w pałacu sztuk pięknych w Rzymie, w obecności króla i królowej, owdowiałej księżny Genui, kilku ministrów i przedstawicieli mocarstw obcych. Urządzeniem wystawy zajęło się grono rzymskich patrycjuszek. Znaczna liczba eksponowanych przedmiotów posiada historyczną wartość. Między innemi znajduje się śród nich czerwony aksamitny złotem gaftowany płaszcz i biała złotem haftowana kamizelka, w których się Napoleon I-szy koronował na cesarza Francji; nadto biały, złotemi pszczołami ozdobiony płaszcz koronacyjny jego małżonki. Przedmioty te oddał do dyspozycji komitetowi mieszkający w Rzymie książe Napoleon Bonaparte. Nadto znajdują się na wystawie suknie i sprzęty, które były niegdyś własnością Garibaldego, oraz sztandar „tysiąca,“ który pod rozkazami znakomitego wodza zdobył Sycylję. Książe Odescalchi wystawił marmurową maskę pośmiertną, pochodzącego z jego rodziny Papieża Inocentego XI-go oraz jego szaty koronacyjne. Nowoczesne kosztowne towary jedwabne, złote i srebrne hafty przedstawiają stolicę piemoncką, lombardzką, Rzym, Modenę, Reggio, d'Emilja i Cantanzaro, cenne koronki zaś między któremi są i w cenie 2.000 lirów za metr, — Wenecję. Ogółem wystawa powyższa obejmuje 10.000 okazów i budzi powszechne zajęcie śród mieszkańców Rzymu.

— **Ciekawy szczegół z życia generała Saletta.** *Corriere di Roma* podaje ciekawy szczegół z życia obecnego komendanta w Massawie, generała Saletty.

Przed kilku dniami otrzymał woniejący liścik od pewnej czułej a bogatej Angielki — w którym mu ofiarowała — swą rękę i serce.

Dzielny generał, nie wiele myśląc, przybrawszy na się galowy uniform, z wszelkiemi odznakami, udał się do nadobnej córy Albionu, która na jego widok już roić poczęła o miodowych miesiącach w Massawie, przy boku bohatera spędzić się mających.

Wkrótce jednak przebudziła się ze słodkich marzeń, gdyż generał na wstępie oświadczył, iż już jest — żonatym.

A nie każdemu wiadoma historja jego małżeństwa.

Jako młody porucznik zakochał się w córce powszechnie szanowanej rodziny, lecz panna oddała mu się jeszcze przed ślubem, do którego rodzina jej nakłoniła Saleta i ten czyniąc zadość wymaganiom i obowiązkom honoru, poślubił swoję ukochanę. — Lecz natychmiast po ślubie rozwiódł się ze swą żoną — zapewniając jej i dziecięciu byt niezależny — a jako powód podał — iż z kobietą, która jako dziewica o obowiązkach swych zapominała — żyć w stadle małżeńskiem nie może.

— **Carmen Sylva,** ukoronowana wawrzynem królowa rumuńska, ofiarowała cesarzowi niemieckiemu w dniu jego urodzin stuwierszowy poemat, w którym opiewa wszystkie czyny sędziwego monarchy. Organizatorowie uroczystości na dworze berlińskim chcieli początkowo, aby poemat ów posłużył za prolog do galowego przedstawienia w pałacu. Królowa Elżbieta wszakże nie zgodziła się na to, pragnąc utwór swój osobiście wręczyć solenizantowi.

Carmen Sylva własnoręcznie przepisała wiersze na białym pergaminie, przyozdobionym suszonymi bławatkami.

— **Z życia księżny Cumberland.** — Księżna Walji opowiada o nieszczęśliwej swej siostrze, ks. Cumberland, ciekawy ze wszech miar szczegół.

Jeszcze w czasach dzieciństwa zapytała się ich pewnego razu bona, coby robiły, gdyby się niespodzianie znalazły w bardzo przykrem położeniu. — Dagmara, dzisiejsza cesarzowa rosyjska, odrzekła: „Ja płakałabym dzień cały.“ Ks. Walji powiedziała: „Ja czytałabym wiele i w modlitwie szukałabym ukojenia bólu.“ a Thyra po pewnym namyśle odrzekła, że ma bardzo łatwy sposób wyjścia z takiego położenia — oto przestałaby zupełnie myśleć.

I jak straszliwie ziściło się rozumowanie dziecka!

— **Miła niespodzianka.** Pani X. wyjechała na dwa dni z Paryża, zamknąwszy na ten czas mieszkanie swoje, w którem nie zostawiła nikogo. Za powrotem znalazła je otwarte, a w sypialni swojej z przerażeniem dostrzegła na ziemi nieżywego człowieka. Nadbiegła, na okrzyki wylękłej, policja skonstatowała, iż nieboszczyk zmarł przed kilkunastu godzinami na apopleksję. Osobistość zmarłego nie była znaną, ale leżące przy nim witrychy i drąg żelazny, aż nadto wymownie świadczyły o jego zawodzie. Umarł tedy na stanowisku!

— **Oryginał amerykański.** W Denver (Colorado) istnieje czyściciel butów, Pat Higgins, który skromnem rzemiosłem swojem zarobił sobie już majątek, wynoszący 100.000 dol. i mimo to, dalej czyści buty, sprzedając przytem gazety. Córki jego kształcą się na najpierwszej pensji w Chicago. Higgins karjerę swoję rozpoczął w Nowym-Jorku, gdzie na rogu Broadway miał swoje stanowisko. Obecnie prowadzi on swój „interes“ na wielką skalę, ma znaczną liczbę pomocników i filję w Tombstone (Arizona).

— **Psy przy telefonie.** W Paryżu przyłożono do ucha jednemu psu trąbkę telefoniczną, drugiego zaś postawiono przy innym aparacie telefonicznym i pobudzono go do szczekania. Pies, mający trąbkę przy uchu, z wielkiem zdumieniem a nader komiczną miną rozglądał się po pokoju, nie mogąc pojąć, skąd pochodzi przyjacielskie wezwanie.

W Nowym Jorku zrobiono podobny eksperyment z psem, który — usłyszawszy przez telefon wołanie swego pana — zaszczekał radośnie i zaczął lizać aparat.

Część ekonomiczna.

= **Wystawa krakowska.** Postanowieniem komitetu z dnia 27 marca b. r. p r z e d ł u ż o n y został t e r m i n z g ł o s z e ń do dnia 1 maja b. r., co komitet Tow. gosp. gal. podaje niniejszem do wiadomości powszechnej, a wszczególności do wiadomości Oddziałów i pp. delegatów.

Wiedeń 7 kwietnia

(Z) Im bliżej świąt, w których z konieczności giełda skazana jest na bezczynność, tem mniejszy ruch na giełdzie; zdaje się jakoby do zupełnego spoczynku świątecznego musiała się giełda przygotowywać i zwolna tylko wciągała się do onego, tak jej obcego zupełnego spokoju. Pomimo to jednak ruch w niektórych działach był wcale żywy i już pierwsza faza targu przyniosła kilka uwagi godnych zmian, chociaż wiadomości z zysków zagranicznych, a przedewszystkiem kursa paryskie nie mogły w tym kierunku służyć za zachętę.

Drugim takim czynnikiem deprymującym była wiadomość o zaniechaniu rokowań z Rumunją, co pociągnęło za sobą reakcję w staatsbahnach i akcjach parowej żeglugi.

W stadjum południowem było jeszcze ciszej, zabrakło wszelkich silniejszych podniet, a nawet nastąpiło osłabienie. Bezpośrednią przyczyną tego — zresztą zupełnie naturalnego zdarzenia były niskie kursa papierów rosyjskich, nadesłane z Berlina a motywowane pogłoską o zamierzonej podróży Katkowa do Paryża dla zadzierzgnięcia silniejszych węzłów między Rosją a Francją.

Notowano: kredyty 281·50—280·90, węgier. 286·30, uniony 215·25—214·75, ludwiki 208·30 do 207·75, czerniowieckie 225.50—225·25, renta wspólna 80·70, renta srebrna 82, złota austr. 113·15, pap. 5% 96·95, renta złota węg. 101·20, pap. 5% 88·15, ruble $1·11^3/_4$.

= **Targowica drobnego bydła.** Wiedeń dnia 7 kwietnia. Na dzisiejsze targi drobnego bydła zabitego dostawiono 6887 cieląt, 2169 świń, 204 owiec i 15.649 jagniąt. Na targowicy nierogacizny było 2610 świń żywych, a na owczej 2251 owiec.

Mięsiwa świeżego i wędlin z powodu zmian na głównej targowicy, które dopuszczają teraz sprzedaż codzienną, dostarczone tylko 5950 kgr. Z powodu wielkiego zapasu towarów dostarczonych targ był bardzo ospały i ceny spadły.

Płacono za cielęta wogóle po 30 do 44 ct., za wyborowe po 46 do 50 ct., wyjątkowo po 58 ct. za kilogram; — za zabite świnie po 46 do 52 ct.; — za prosięta po 44 do 50; — za zabite owce po 31 do 42 ct.; za jagnięta po 3·50 do 13 zł. za parę.— Za owce żywe na wywóz po 14 do 19 zł. za parę, za wyborowe na konsumcję miejscową po 50 ct. za kilogram bez podatku konsumcyjnego

Telegramy „Przeglądu.“

Sofja 9 kwietnia (pryw.) Rząd wysłał do Stoiłowa i do Vulkovicza notę zapewniającą, że Bułgarja nie ma żadnej a żadnej styczności z agitacjami w Macedonji, lecz że konsul rosyjski w Salonice, na co są dowody, ruchy rewolucyjne podżega, że rozdał znaczne ilości prochu i rewolwery, które zostały mu dostarczone via Volo. Rozdał on również znaczne sumy pieniężne na zaciąganie band. Agenturę angielską w Sofji objął prowizorycznie Thornton.

Bukareszt 9 kwietnia. (pryw.) Rząd bułgarski w drugiej nocie podał tyle dowodów agitacyj rewolucyjnych, mających siedzibę swoję w Rumunji, że wskutek tego min. Bratiano wydał prefektom polecenie najsurowszego ścigania agitatorów.

Paryż 9 kwietnia. (pryw.) W obecności lorda Rosenbery, Lessepsa i Simona, oznajmił min. handlu Locroix, że Rosja co po udziału w wystawie nie dała jeszcze stanowczej odpowiedzi, lecz, że kilku członków rodziny panującej są za udziałem. Dalej usprawiedliwił, że r. 1889 został przyjęty jako najpóźniejszy możliwy termin, gdyż późniejsze byłyby właśnie datą krwawej rewolucji. (Tymczasem Rosja już odmówiła. Red.)

Londyn 9 kwietnia (pryw.) W Afganistanie rozpowszechnioną została wiara, że kraj został Anglikom sprzedany, że emir dlatego pozwala na budowę kolei, żeby zabór Anglikom ułatwić. Emir zgromadził swoje skarby w Tyzebad, ludność burzy się, i chce je uwieść. Wicekról Indyj nadsyła o Afganistanie niepokojące depesze. W okręgach Teerah powstanie lada dzień wybuchnie. Dawny naczelny dowódzca wojsk emira Solam-Gaider-chan podniósł bunt, a Ejub-chan zasilił go pieniądzmi. Ghilzajsowie zbierają się w Muszkhi i zamierzają uderzyć na Ghuzni. Rosja buduje pospiesznie gościniec w kierunku Bahakshanu. Gubernator Heratu wysyła gońca za gońcem z doniesieniem, że koleje rosyjskie z każdym dniem się posuwają.

Rzym 9 kwietnia. (pryw.) Amerykańscy kardynałowie złożyli Papieżowi gratulacje z powodu organizacji hierarchji katolickiej w angielskich Indjach. Papież oświadczył przy tej sposobności, że stara się o przywrócenie normalnych stosunków z Anglją, a pomagają mu w tej mierze osoby wysoko położone. W Norwegji robi katolicyzm znaczne postępy. Prefektem apostolskim dla Norwegji mianował Papież abbata Faleze z prerogatywami biskupiemi.

Rzym 9 kwietnia. (pryw.) *Osservatore Romano* oświadcza: „że część Rzymu na południe Tybru wraz z kawałkiem kraju aż do morza, wystarczyłyby na zapewnienie wolności Kościoła i Papieża“. Dzienniki liberalne odpowiadają, że Włochy chyba tylko ulegając zewnętrznej przemocy, mogłyby przystać na taką abdykację.

Wiedeń 9 kwietnia. Feldmarszałek hr. Paar, zamianowany został wczoraj adjutantem cesarza.

Rzym 9 kwietnia. Gazeta urzędowa ogłasza dekret królewski, dotyczący rozszerzenia strefy cłowej od strony Austrji w prowincjach Bergamo, Brescia, Mantua, Werona, Padwa.

Petersburg 9 kwietnia. Łobanow wyjechał wczoraj do Wiednia.

Sofja 9 kwietnia. Rząd otrzymał długi raport od Stoiłowa, który jest bardzo zadowolniony z otrzymanych enuncjacyj w Wiedniu.

Radosławów jest jeszcze w Warnie, gdzie spędzi greckie święta.

Paryż 9 kwietnia. Poselstwo wysp Haickich otrzymało urzędowe doniesienie, że wprawdzie na tych wyspach ludność jest mocno na Anglików rozdrażniona, że jednak prawdą nie jest, aby wyrznęła Europejczyków. Rząd francuski wysłał jednak do wysp Haickich parę okrętów dla obrony swych poddanych.

Z zbożowych targów

9 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 35 – 8 90	8 10 – 8 70	7 85 – 8 55	8 75 – 9 05
Żyto	5.50 6.–	5 25 – 5 95	–.– – 5 75	5 75 – 6 30
Jęczmień	4 —– 7 –	4.— 6 70	4.— 6 70	4 25 – 7 25
Owies	4·— – 4.90	4 — – 4 65	4.— 4 50	4 10 – 5 –
Groch	5.— 8 25	5 — 8·—	5 — 7.	5 — 8 —
Wyka	4 25 5 25	4.15 – 5 15	4.10 – 5 —	4 50 – 5 50
Rzepak	.— .—	.— .—	9 — 9 —	9 — —
Lnianka	.— .—			.— .—
Konic. czer.	30. – 48	30 – 45 —	30 – 42	30 – 40 —
Konic. biała.	45 – 85·	40 – 48. —	37. – 50 –	40 – 55 –
Konic. szwed.	48 – 60 –	— — — —	—— —	—— ——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5 — 30 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń** 9 kwietnia. Pszenica od 9 66 do 9 80. Żyto od 6 96 do 7·— Okowita 25·25 — do 26.—. — **Berlin** 9 kwietnia. Pszenica 168·50 do — —. Żyto 121 — do 123·—. Okowita 39·80 do 40·75 **Peszt** 9. kwietnia Pszenica 9 27 do 9 30 Żyto 6·25 do 6·30. Okowita —·— do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 9 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80·70 Renta wspólna srebrna 81·90 Renta 4% złota 113.15. Renta 5% papierowa 96·95. Akcje banku austro-węgierskiego 877 zł. Akcje austrjackie kredytowe 281·—. Funty szterlingi 127·45. Napoleondory 10·08 —. Marki niemieckie 62·55.—

Lwów. Z Izby handlowej, 9 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 —	209 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	227 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 80	99 80
„ „ „ 5 „ prem.	101 —	102 20
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96 50	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ %	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·94	6 04
Napoleondor	10 04	10·14
Półimperjał rosyjski	10·35	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·11^1/_4$	$1·13^1/_4$
100 marek niemieckich	62.20	63.—

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.13	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.8?	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

25)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

— —

(Ciąg dalszy).

— Wszystkie trybuny zapełnione — rzekł Mawbray. — Nie widzę ani jednego miejsca wolnego.

— Wejdźmy na stopnie. Może miejsce znajdziemy. A, otóż i pani Monguilhem, która przyszła widzieć swój zaprząg.

— Jeżeli konie są tak dobrze tresowane jak mąż — rzekł Javerlhac, — to może być pewną nagrody.

— Przepraszam — wtrącił Rochetorte — księżna daje mi znaki; muszę iść do niej.

Odszedł, spiesząc się bardzo.

— Wcale mu nie dała znaku — podjął Javerlhac, przypatrując się kobiecie siwiejącej, o czerstwej cerze. — Drapie się po nosie i rozmawia z córką. Ale Rochetorte zawsze sobie wyobraża, że go księżne wołają.

Pani de Bélorgelle, nielubiąca utytułowanych, zaśmiała się głośno.

— Ach! — rzekła — piękna Hémery wchodzi. Jak się ta kobieta ubiera! Wszystko, co ma na sobie, jest modelem.

— Cóż naprzykład? — spytał Javerlhac, przeczuwając, że się można będzie zabawić trochę. — Ja nie widzę w niej nic nadzwyczajnego.

— Nic dla oczu mężczyzny, ale kobieta się nie pomyli. Kostjum jej jest ze sukna i gładki zupełnie, tylko stanik pochodzi od Lafferrière i płaci się za niego jednakowo, czy z aksamitu jest, czy z płótna. A jak ona obuta! Chciałabym zapytać tę niemajętną wdowę o jej tajemnicę.

— Jej tajemnica nic nadzwyczajnego. Lord Mawbray powie pani tyle, co i ja.

Wielki człowiek rzucił na mówiącego niezbyt czułe spojrzenie, ale milczał, nie czując się na siłach do walki.

— Z przyjemnością widzę — ciągnęła pani de Bélorgelle, zwracając się do Anglika — że ta interesująca osóbka jeszcze żyje i że jej nie zabiła przyjaciółka pana.

— Co pani przez to rozumiesz? — zapytał Mawbray.

— Nie udawaj, że nic nie wiesz. Pan wiesz lepiej odemnie, co się dzieje w pałacu Rambure, a może tam drzwi zamknięte i dla pana także.

— Kto pani powiedział, że tam dla kogobądź drzwi zamknięto?

— Gdybyś pan był przyszedł przed pięciu minutami, słyszałbyś, co nam opowiadał margrabia Rochetorte. Podobno biedna Hemery miała względy dla domowego kotka, a młoda pani de Rambure nie lubi, żeby jej faworyci szukali gościnności na dachach sąsiadów.

— Cóżto za nową plotkę zrobił margrabia? — zapytał Mawbray, wpatrując się w Javerlhaca.

— Niezbyt dobrze uważałem — odpowiedział Javerlhac, przypatrując się swoim mankietom. — Zdaje się, że pani Hémery i Vieuvicq mają jakieś stosunki, a w pałacu Rambure krzywo na to patrzą. Przynajmniej tak zrozumiałem.

Mawbray był zazdrosnym. Z dwóch stron widział się poświęconym dla jednego i tego samego człowieka. Krew uderzyła mu do głowy i korzystając z dzwonka, który się odezwał, pożegnał panią de Bélorgelle i Javerlhaca. Ale zamiast pójść na trybunę, wyszedł z pałacu Przemysłowego, niezważając na nikogo.

— I cóż? — rzekł Javerlhac do swojej towarzyszki. — Wymierzyłaś pani cios silny.

— Cóżem zrobiła? — spytała naiwnie.

— Z powodu pani biedna Hémery będzie zmuszoną zmienić szwaczkę dla uszczuplonego budżetu.

— A! ona nie szwaczkę zmieni. Więc to Mawbray, który... Rochetorte mógł mnie uprzedzić o tem. Ale cóż słychać o małżeństwie tej małej wietrznicy de Rambure? Zdawało się pewnem.

— O, jeszcze nie jest pewnem. W każdym razie pani płakać nie będziesz, jeśli nie przyjdzie do skutku, bo jej nie cierpisz.

— Nie jest naturalną i źle się o mnie wyraża.

— Z tak daleka! — odrzekł Javerlhac, który wiedział doskonale, jaki był powód nienawiści pani de Bélorgelle: to, że Joanna nie przyjmowała jej u siebie.

XXVI.

— Panie Hopkins — mówił Mawbray nazajutrz rano do swego masztalerza, — czy przypominasz pan sobie tego chłopca, który w roku zeszłym sprzedawał szczegóły o moich koniach księgarzowi z ulicy Hanovre?

— Bez wątpienia, milordzie. Potrzebowałem dwóch miesięcy czasu, aby zbadać tę sprawę. Hultaj miał się na ostrożności. Oddawał zwinięte ruloniki pannie służącej pewnej baletniczki, a nazajutrz (a raczej tego samego wieczora) baletniczka wręczała je temu wisielcowi Sadlerowi.

— Zdaje mi się, że tę kombinację odkryłem przez jakiegoś agenta.

— Tak jest, milordzie; na nieszczęście za późno o tem pomyślałem. Jeden z moich przyjaciół wskazał mi firmę Guérin i Spółka przy ulicy Michodière. Wytłómaczyłem mu, o co idzie; miałem na to upoważnienie Waszej Wielmożności. „Bądź pan spokojny," rzekł Guérin, „za tydzień będziesz wiedział o wszystkiem."

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)